ROK VI. MARZEC — 1930. Nr. 3.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

Odpowiedzi Redakcji.

WKs. St. Gronowski Pelplin. — Postulatu w sprawie podpisu nie mogliśmy uwzględnić, bo przyszedł po ostatniej korekcie. Studjum o kardynale Hozjuszu oczekujemy.

WP. P. I. w Radomiu. — Najlepszym dziełem naukowem w polskim języku, zawierającem całokształt zagadnień społecznych i gospodarczych z punktu widzenia katolickiego jest naszym zdaniem „ Zagadnienia społeczne" ks. prof. Antoniego Szymańskiego, Lublin, 1929. Sprowadzić można zap. księgarni, lub pisząc do autora: Lublin, Uniwersytet. Pozatem radzimy panu przeczytać: List pasterski bp.bp. austryjackich o katolicyzmie, kapitalizmie i socjalizmie w opracowaniu ks. Wyszyńskiego, Leon XIII a kwestja robotnicza (Encyklika Rerum Novarum z objaśnieniami) w opracowaniu posła J. Puchałki, i inne wydawnictwa Bibljoteki chrześcijańsko-społecznej Kraków, Potockiego 11 oraz Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Dla ułatwienia załączamy blankiety PKO.

KATOLICY! prasę

Popierajcie prasę katolicką!

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Akcja katolicka wobec zagadnień życia publicznego

Ostatni list Ojca św. do kardynała Seguray Sanez, Prymasa Hiszpanji jest dokumentem bardzo ważnym dla działaczy katolickich.

W poprzednim numerze omawialiśmy część listu, która wyjaśnia stosunek Akcji katolickiej do organizacyj zawodowych, opartych na zasadach chrześcijańskich. Problem ten — zwłaszcza na naszym gruncie polskim, wzbudzał liczne wątpliwości i różnice zdań i dopiero wyraźna wskazówka Stolicy Apostolskiej skłonić musi wielu katolików, będących zwolennikami pracy raczej wyłącz e indywidualno-wewnętrznej do zrozumienia konieczności współpracy z masami ludowymi także na terenie ekonomiczno-zawodowym. W celu przeniknięcia tego terenu duchem i zasadami Chrystusowemi. Jest to zresztą tylko potwierdzenie licznych poprzednich wskazań, udzielanych z wyżyn Stolicy Piotrowej, a dostosowanych obecnie do metod i potrzeb Akcji katolickiej.

Przystępujemy do drugiej części listu, która określa stosunek Akcji katolickiej do stronnictw politycznych. Przedewszystkiem cytujemy słowa listu:

„Ze względu na swą naturę i cel, które ją stawiają poza i ponad wszelką działalność partyjną. Acja katolicka nie może być również nigdy mieszana z organizacjami, które przedewszystkiem mają cele czysto polityczne.

To nie znaczy wcale, jakoby poszczególni katolicy nie mogli interesować się i zajmować różnemi problematami, dotyczącemi życia politycznego, opierając zawsze swą osobistą akcję na zasadach nauki katolickiej i wskazaniach Kościoła, ani nie znaczy również, by poszczególnym katolikom było wzbronione należenie do partyj, których program i działalność nie mają nic przeciwnego prawom Boga i Kościoła. Z drugiej zaś strony Akcja katolicka, pozostając jako taka ponad partjami politycznemi, będzie działała dla wspólnego dobra przez rozszerzanie i aktualizowanie zasad katolickich, które są fundamentem i gwarancją wszelkiej doczesnej pomyślności, albo przez staranne i chrześcijańskie kształcenie sumień, co zapewni krajowi całe szeregi wzorowych obywateli, troszczących się nietylko o dobro Kościoła, ale i o dobra społeczne, jak również i o indywidualne i domowe.

Gdyby zaś z kwestjami politycznemi wystąpiły jednocześnie sprawy religijne i moralne, Akcja katolicka będzie mogła i powinna tak wpływać, by wszystkie siły katolickie ponad osobiste zapatrywania zebrać w jedno i wspólnem a karnem działaniem przeprowadzić wyższe dobra dusz i Kościoła".

W tych krótkich, jasnych słowach Ojca św. zawarta jest bardzo bogata treść. Zrobimy próbę ujęcia jej w kilka tez.

1. Kościół jest instytucją odwieczną i uniwersalną o najwyższych celach nadprzyrodzonych i jako taki musi stać ponad partjami i grupami politycznemi, które są ze swej natury organizacjami partykularnemi (w porównaniu do uniwersalizmu Kościoła) o celach często wyłącznie ziemskich i ulegającymi licznym zmianom i fluktuacjom zależnie od sytuacji politycznej, gospodarczej i t. d. danego kraju. To też od wieków wyrobiła się w Kościele metoda nie dawania oficjalnego mandatu do reprezentowania katolicyzmu żadnym, choćby najlepszym — organizacjom politycznym. Kościół może być reprezentowany tylko

przez swoje własne władze kierownicze na każdym terenie, a więc i na terenie politycznym. Dawanie prawa reprezentacji katolicyzmu stronnictwu politycznemu narażałoby Kościół na odpowiedzialność za błędy przez to stronnictwo popełnione, wiadomo zaś, iż niema stronnictwa, któreby w działalności swej nie popełniło błędów, a nawet czasami—pewnych odchyleń od etyki katolickiej.

Akcja katolicka jest — jak wiadomo — współdziałaniem świeckich w apostolskiej działalności Kościoła i Jego hierarchji, a więc, jako organizacja związana ściśle i oficjalnie z Kościołem—podlega w stosunku do stronnictw politycznych przyjętym przez Kościół metodom, czyli według słów Papieża nie może być nigdy „mieszana z organizacjami, które przedewszystkiem mają cele czysto polityczne".

2. Ojciec św. zastrzega się wyraźnie i podkreśla, że aczkolwiek Akcja katolicka, jako organizacja nie może być mieszana z organizacjami o celach przedewszystkiem politycznych i czysto politycznych—to wszakże nie odbiera to poszczególnym katolikom prawa zajmowania się zagadnieniami politycznemi i należenia do stronnictw politycznych—oczywiście pod warunkiem respektowania zasad chrześcijańskich t. j. ich polityczna akcja musi się opierać na tych zasadach i wskazaniach Kościoła, a stronnictwa, do których należą nie mogą mieć w swoim programie i działalności nic przeciwnego prawom Boga i Kościoła.

Wskazówka ta nie jest nową dla katolików znających poprzednie enuncjacje Papieży w sprawach życia publicznego, jednakże na naszym terenie polskim nie traci ona swej aktualności i znaczenia praktycznego. W społeczeństwie naszym, a zwłaszcza wśród inteligencji jest tak rozpowszechniony bakcyl indyferentyzmu wobec zagadnień życia zbiorowego, że nawet pierwsze wskazówki w sprawie Akcji katolickiej potrafiono sobie w niektórych kołach tłumaczyć, jako radę pod adresem katolików... niezajmowania się wogóle polityką. Ostatni list Ojca św. rozwiewa iluzje tych, którzy w Akcji katolickiej chcieliby widzieć — przykro wspomnieć — wygodną przystań dla swego sobkostwa i bezczynności. Z drugiej zaś strony warunek, ograniczający, do jakich stronnictw wolno katolikowi należeć, na-

sunie każdemu smutną refleksję, że u nas w Polsce bardzo wielu katolików, którzy chodzą do kościoła i przyjmują Sakramenta św. należy do stronnictw notorycznie wrogich religji, nie mówiąc już o takich, które pod względem katolickim — siedzą na dwóch stołkach. Refleksja taka jest bardzo pożyteczna, budzi bowiem sumienie w narodzie i skłania do przeciwdziałania obecnemu stanowi rzeczy.

3. Są jednak wypadki, jak wynika ze słów listu, w których już nietylko katolicy, lecz i sama Akcja katolicka, jako taka interwenjuje, jeżeli się tak można wyrazić—na terenie politycznym i to w tym celu *„by wszystkie siły katolickie ponad osobiste zapatrywania zebrać w jedno i wspólnem a karnem działaniem przeprowadzić wyższe dobra dusz i Kościoła"*. Obowiązek ten zaciążyłby na Akcji katolickiej wówczas, gdyby *„z kwestjami politycznemi wystąpiły jednocześnie sprawy religijne i moralne"*. Taka kolizja, czy też zbieg zagadnień religijnych z politycznemi, następuje w życiu praktycznym dosyć często i niewątpliwie kierownicy naszej Akcji katolickiej nieraz poważnie zastanawiać się będą, czy nadszedł czas odpowiedni do interwencji.

Ze słów listu zdaje się wynikać, że chodzi tu o wypadki wyjątkowe, kiedy wielkie dobra nadprzyrodzone społeczeństwa są zagrożone i sytuacja wymaga wspólnego wystąpienia wszystkich katolików w obronie ideałów religijnych. Czas taki może niedługo nadejść i u nas w Polsce np. gdy w parlamencie zostanie wniesione prawo o małżeństwie świeckim, lub inna ustawa antykatolicka, dotycząca ważnych i pierwszorzędnych tkanek organizmu społecznego. Trudno jednak biernie wyczekiwać na atak decydujący wroga. Trzeba już teraz zapomocą intensywnej pracy organizacyjnej i propagandowej przygotowywać przyszłe zwycięstwo, a przedewszystkiem urabiać stale i wykuwać w sumieniach naszej inteligencji aktywność, poczucie obowiązków narodowych i społecznych i szlachetną ambicję przeobrażenia wszystkich instytucji życia publicznego w duchu miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej.

* * *

Nietylko duchowieństwo, ale i swieccy katolicy są obowiązani wziąć czynny udział w tej szlachetnej walce o rząd dusz, prowadzonej zarówno wewnątrz sumień ludzkich, jak na terenie

zewnętrznych instytucji życia zbiorowego. Nie wolno pozostać obojętnym wobec tak mocnych i stale powtarzających się wezwań Stolicy Świętej.

Aby poruszyć tych, których serca pozostały jeszcze do tej pory obojętne, wywody nasze zakończymy wzruszającym i wspaniałym wezwaniem, jakim kończy się list Ojca Chrześcijaństwa:

„Sami dobrze widzicie, jakie są czasy, w których żyjemy i czego wymagają od sił katolickich. Z jednej strony nie możemy dość odżałować i opłakiwać tego społeczeństwa, coraz bardziej poganiejącego, w którego duszy światło katolickiej wiary słabnie i, co za tem idzie, gaśnie w nim zupełnie w sposób zaprawdę zastraszający zmysł chrześcijański, czystość i nieskalaność obyczajów. Z drugiej strony z boleścią konstatujemy fakt, że kler, czy to dlatego, że został bardzo przerzedzony w swej liczbie, czy to, że wielu ludzi wyłamuje się z pod jego dabroczynnego wpływu, nie może podnieść głosu ani przedstawić siły swych upomnień — jest zbyt już często niewystarczającym na konieczności i potrzeby naszych czasów.

I dlatego konieczną jest rzeczą, by wierni katolicy stali się apostołami, konieczną jest rzeczą, żeby wierni katolicy nie stali się bezczynni, lecz zjednoczeni z Hierarchją kościelną i powolni na jej rozkazy, wzięli czynny udział w świętych bojach i z całem oddaniem się, modlitwą i chętną akcją, współdziałali w rozkwicie wiary i zreformowaniu zwyczajów chrześcijańskich". *St. K-ski.*

RELIGJA I MORALNOŚĆ.

Uwagi na temat rekolekcyj.

Gdybyśmy mogli w tej chwili jednym rzutem oka objąć cały świat katolicki, stanęlibyśmy zdumieni i zachwyceni wobec imponującego widoku przeogromnej pracy, jaka teraz właśnie, w okresie wielkopostnym, wre na wszystkich jego odcinkach. Celem tego prawdziwie tytanicznego zbiorowego wysiłku jest odnowienie i umocnienie ducha społeczeństw, grup i jednostek, a środkiem — rekolekcje.

Wyobraźmy sobie tylko: niema parafji, niema szkoły, niema organizacji katolickiej, w którejby przez kilka dni nie odprawiano rekolekcji wielkanocnych. Setki tysięcy misjonarzy je głosi, dziesiątki miljonów wiernych różnych narodowości, płci i wieku we wszystkich językach świata ich slucha, a potem kornie przystępuje do Sakramentów... Świat cały wygląda z góry jako jedna olbrzymia kuźnia, w której do białości słowem i łaską bożą rozżarzone dusze przekuwa się młotem skruchy, oczyszcza z dawnej rdzy i nowe kształty, nowe blaski im się nadaje i hartuje na przyszłość, by znów „wytrzymały" na długo i nie dały się nikomu sprowadzić na manowce, ani zabić żadnej chorobie.

Przyznać trzeba, że niezawsze nam jest miłą myśl o rekolekcjach, a ich bliska perspektywa czasami nam zmrozi naturalny złoty humor i skwasi troszeczkę beztroską myśl. Jest to rzecz zupełnie naturalna i nie może nam być przypisywana, jako zbrodnia lub objaw obojętności religijnej. Człowiek zawsze do końca życia pozostaje istotą złożoną z ciała i duszy.

Rekolekcje mają swe przykre strony, bo wymagają pewnego wysiłku, a nawet trudu fizycznego i duchowego, przywodzą nieraz refleksje, które w dość dobitny sposób chłoszczą naszą wrodzoną bezwładność, że nie powiem, lenistwo — i narzucają wnioski, czasami bardzo daleko idące, którym nie można odmówić słuszności. To wszystko nas przeraża zawczasu, albo budzi pewne obawy konieczności nowych wysiłków, którychbyśmy chcieli uniknąć. Przytem złączona z rekolekcjami spowiedź wielkanocna nie należy do zbyt rozkosznych przyjemności życia.

Czujemy jednak w głębi duszy, że to wszystko jest pozór tylko i reakcja naszej zewnętrznej natury. Tam gdzieś u podstaw naszej istoty, odzywa się mimo wszystko jakby głód duchowy, coś rwie się ku tym chwilom, gdzie poczujemy się sobą bez codziennych omamień, złudzeń i wszelkiego rodzaju duchowych narkotyków. Czujemy potrzebę nieprzepartą prawdy i dobra, szczerości i prostoty.

Tu jest właściwy sens rekolekcyj. Wszystko inne jest tylko dekoracją, środkiem pomocniczym, lub skutkiem, lojalnie wprowadzonym w czyn, lub zaniedbanym.

Pierwszorzędną i decydującą rolę gra tutaj nasza dobra wola i oczywiście odpowiednie kierownictwo, któreby, wczuwając się w potrzeby i porywy naszej duszy, poddało jej myśli i uczucia,

których łaknie i pragnie i w takiej formie, którąby ją przekonać i nasycić, a nawet porwać potrafiła.

Tak jak ciało ma swój bezwład materjalny, do którego dąży, jak wahadło do swego punktu martwego, podobnie i dusza dąży, ciągnie, rwie się do swego naturalnego położenia, odpowiadającego jej naturze nieśmiertelnej, to znaczy do zatonięcia w nieskończoności, w bezkresnych terenach prawdy, dobra i wieczności.

Codzienna troska o drobiazgi życiowe, praca i walka na zakurzonym publicznym gościńcu życia, na gwarnej, a raczej hałaśliwej ulicy świata, powszednie smutki i radości nie potrafią zagłuszyć w niej tego głosu natury nieśmiertelnej. Zapylą tylko duszę, zajmują może na krótki czas, zmęczą—ale nie zaspokoją ani ukołyszą wszystkich jej pragnień i serdecznych porywów. Nawet najbardziej płytkie natury, goniące za błyskotkami życia, żyjące z dnia na dzień, jak nieopatrzne motylki, nawet i one po pewnym czasie zatęsknią do dali i głębin nieskończoności i w nich odezwie się z całą bezwzględną siłą prawo duszy.

Oto dlaczego, mimo pewnego oporu, pochodzącego z bojaźni przed wysiłkiem, coś nas pcha i ciągnie ku rekolekcjom, jakby w dok oazy, pełnej zieleni i świeżości na upalnym pustynnym terenie.

Byle tylko nie znaleźć na tej oazie źródeł wyschniętych i bezlistnych drzew szablonu, wytartej myśli i słów bezdusznych, urzędowych czy rzemieślniczych. Wtedy tem boleśniejszy jest zawód, im gorętsze było pragnienie, im bardziej spieczona nieubłaganym żarem pustyni życia dusza. Kto wie, czy to nie był już ostatni jej wysiłek w pogoni za prawdą, dobrem, wiecznością, które odtąd wydawać jej się będą tylko mirażem, bezlitośnie torturującym odłączonego od szczęśliwej karawany wierzących pielgrzyma.

Kto potrafi odmalować tragedję nieszczęśliwego? Ale kto i co potrafi również wytłomaczyć twórców tych miraży ułudnych? Czy nieświadomość? — Nie!

Czegoż-to trzeba tym duszom spragnionym?

Przedewszystkiem — Boga. Tego dobrego Boga, zagubionego, rozproszkowanego po drodze, zakrzyczanego w duszy codziennym chaosem, stukotem maszyn, szumem i zgiełkiem ulicy, krzykiem powszednich potrzeb, a może łzami i bryzgami zapiek-

łej krwi serdecznego, a przez nikogo dotąd nieutulonego bólu, na który jednym kojącym balsamem może być tylko ten dobry Bóg. Ale dobry, taki, jaki jest w swojej istocie, nie ten rozmyślnie przerażający z góry Synaju, w koronie gromów i klątw, ale ten prawdziwy i najlepszy, ogłaszający pokój na przedwiośniu życia, rozdający słodkie błogosławieństwa na górze, przebaczający jawnogrzesnicy i Piotrowi, a nawet chcący ratować Judasza po dokonanej największej zbrodni człowieka przeciw Niemu, otoczony niemowlętami, uśmiechnięty, czyniący wszystkim dobrze i modlący się za swych katów z Krzyża Kalwaryjskiego.

A jeśli takim potrafił być na ziemi, jakimże może być teraz w niebie, skąd dziecięciu ziemi, małej, najmniejszej świętej ostatnich dni kazał sypać deszcz róż na każdy dzień. Czyż sam On nie jest od niej jeszcze nieskończenie lepszym?

Takiego Boga, Ojca-Przyjaciela — nie Sędziego, szuka i pragnie zbolała i zmęczona i zbłąkana lub schorzała dusza. Jasności nieba, nie grozy piekła trzeba jej dla dodania sił i ochoty do życia. Zachwytu nad pięknem cnoty raczej niż grozy grzechu oczekuje, jako bodźca do dalszych prac, walk i zmagań, które ją jeszcze bezwzględnie czekają na ziemi.

Zatopić się w tym dobrym Bogu, pogrążyć w tym oceanie prostoty, jasności i miłości, zapomnieć, odrzucić precz wszelkie obawy, lęki i drżenie, jako największy grzech i zniewagę Boskiego Przyjaciela, a ukorzywszy się przed tym Majestatem Dobroci, uznać swą słabość, swe winy, lecz zaraz z całą dziecięcą ufnością i uśmiechem spojrzyć w rozjaśnione, słoneczne oblicze Stwórcy, Odkupiciela i Ojca z wiarą, niewzruszoną, niczem niezachwianą i nieodpartą wiarą pójść odważnie naprzód, albowiem On jest...

Po tem pierwszem nasyceniu duszy rozejrzyć się trzeba dokoła siebie, pośród ludzi, których tak pełno wszędzie, którzy może tak bardzo nas nieraz skrzywdzili, niezrozumieli, zranili głęboko. A jednak — trudno wyjść z ich zamkniętego zawsze i zwartego koła. Niemożliwość fizyczna—bo niełatwo dziś znaleźć dla siebie odludną pustelnię, jak bywało dawniej, a i coś trzyma duszę wśród tego tłumu, co jak fala wzburzona dokoła nas szumi i przelewa się, jak niekończące się wężowe sploty, to porywając nas swym czarem, głębią myśli, pięknem formy, niewysłowioną harmonją barw i tonów, to znów przerażając i od-

pychając wyrafinowaniem zła, okrucieństwem, fałszem, zbrodnią, szarganiem wszystkiego co najdroższe.

Coś jednak trzyma nas wśród nich. Wspólna natura—tak! A więcej jeszcze wspólny ból i cierpienie. Bo ci wszyscy nawet, co się śmieją lub bluźnią, cierpią jak my i dlatego może bluźnią, że cierpią, dlatego nas i innych krzywdzą, że cierpią, że jak nam, ciężko jest i im na świecie, bo może nie widzieli nigdy Bożego oblicza i nie zaznali jeszcze prawdziwej miłości. Jeśli więc żyć z nimi trzeba koniecznie, jak się ustosunkować do nich? Czy odpłacać im złem za złe, krzywdą za krzywdę, według dawnej zasady Starego Zakonu „oko za oko — ząb za ząb"? Czyż do ogólnej sumy bólu, cierpienia, łez i krwi dodawać mam jeszcze własną nienawiść i chęć zemsty i zniszczenia? Czyż tamci ludzie nie są tak, jak my, chorzy i cierpiący bardzo? Coby na to powiedział Bóg Kalwaryjski?... „A ja wam powiadam... dobrze czyńcie tym (nawet), którzy was prześladują i mają w nienawiści... Błogosławieni..."

Tak jasną staje się nam wtedy prawda, że jedynem rozwiązaniem całej kwestji społecznej i wszystkich zagadnień międzynarodowych jest owo hasło Boga Kalwaryjskiego: miłość uczynna na każdy dzień „a ja wam powiadam... dobrze czyńcie... miłujcie nieprzyjacioły (nawet) wasze..."

Dopóki tego nie zrozumiemy i nie wprowadzimy w czyn, nie pomogą najmędrsze teorje, ani najwymowniejsze konferencje i najzdolniejsza dyplomacja, ani nawet... ubóstwiony pieniądz, choćby go było wszędzie wbród, zacząć jednak trzeba tę jedyną reformę świata i ludzkości od siebie, od swego najbliższego środowiska, od naszych powszednich i najbardziej szarych zajęć i stosunków.

Ale jak zacząć? „Chcieć" przy nas jest może, ale „wykonać" niepodobna. Tyle w nas słabości i nieumiejętności. Toć niema chyba człowieka na świecie, którzy nie chciał być dobrym i kochać wszystkich i być kochanym przez wszystkich... A jednak... ilu jest takich? A jednak... rozkaz Pański jest! A ten Bóg mądry i dobry nie mógłby nigdy nic ponad siły nasze na barki nam wkładać i żądać rzeczy i czynów niemożliwych.

W nas jest nietylko słabość i zło. Jest oprócz tego wiele mocy i dobra. Obudzić w nas te moce, rozdmuchać tlejącą iskierkę dobra. Niechby ona przez codzienny dobry uczynek

w wielki płomień się zamieniła, któryby wypalił w nas wszystko zło, wszystką nienawiść i myśli, uczucia krzywdzące...

Zacząć tylko trzeba odważnie, z wiarą i na każdy dzień choć drobnemi krokami posuwać się naprzód, mimo ciągle jeszcze nieustępującego z nas zła i słabości i upadków zwykłych. Wytrwale i rozumnie z całem umiłowaniem miłości...

A łaska boża, a ta krew, spływająca po krzyżu na Golgocie, a codzienny posiłek eucharystyczny?! — Oto tajemnica zwycięstwa mocy nad słabością, miłości nad nienawiścią i dobra nad złem.

Wiary tylko trzeba w siebie, wiary w nadprzyrodzoną pomoc dobrego Boga, który tam z wysoka z pobłażliwym uśmiechem patrzy na nasz ku dobru uciążliwy codzienny pochód i rękami miłosiernemi podtrzymuje chwiejące się kroki nasze, byśmy wzmocnili się jak najprędzej i już szli, a nawet biegli prosto i mocnym, nieugiętym krokiem ku coraz jaśniejszym zorzom jutra, ku powstającej radości...

Tak, ku radości... Bo tam, gdzie jaśnieje oblicze uśmiechniętego Boga, gdzie słońce miłości promienieje dokoła nas, gdzie nie mąci nam spokoju żadna obawa a ufność w nasze własne siły, choć słabe, ale w pokorze ducha upewnione w niezawodną nigdy pomoc najlepszego Ojca, towarzyszy naszym wytrwałym wysiłkom na każdy dzień, gdzie wzrok nasz ginie w nieskończoności, jak uśmiech dziecka—promiennej, a jak niebo słonecznej i rozjaśnionej — tam radość musi być i trwać zawsze i nigdy nie przygaśnie, choćby burze piorunowe szalały dokoła nas, choćby świat cały legł u naszych stóp, zdruzgotany najokropniejszym kataklizmem.

Oto rekolekcje, po których dusza śpiewa z całej swej mocy „Hosanna” uwielbienia i dziwi się, że to tak proste, a zakryte było dotąd przed jej oczami i idzie, bieży wciąż naprzód z wiarą w zwycięstwo, z niezwalczoną niczem mocą i z radością, która jak słońca promienie wybiega przed nią daleko naprzód i jaśnieje dokoła i długo po sobie zostawia promienną smugę na znak wszystkim, że tędy przeszła dusza, która poznała Boga i była szczęśliwą. *Ks. A. Bogdański.*

Tysiąc pięćsetletnia rocznica śmierci św. Augustyna.

Szkic wykładu.

Tło historyczne:

Epoka nie wesoła dla państwa rzymskiego. Spotyka się jeszcze mężów o dawnej ostrości obyczajów, ale daleko ogólniejsza jest deprawacja i rozluźnienie obyczajów. Na granicach państwa prężą się wojska młodych narodów barbarzyńskich. Zrywają się i pędzą na Rzym.

Kościół wytrzymuje próbę, potrafi ją przetrwać i zastosować się do nowych warunków. Podobnie, jak Plato i Arystoteles w starożytności, jak Perykles i Aleksander na zbiegu dwóch epok, tak św. Augustyn stoi na widowni historji jako postać filarowa Kościoła. On otwiera bramę do średniowiecza, które przez kilka wieków układać będzie w piękną Katedrę systemu zasobne materjały, nagromadzone przez Augustyna.

W zdarzeniach historycznych Augustyn udziału nie brał czynnego. Nas interesuje jego osobista historja, przeformowanie się z człowieka nie wierzącego na największego Nauczyciela Kościoła.

Życiorys:

Aureljusz Augustyn urodził się 13 listopada 354 w Tagaste (Numidja półn. Afryka) na wschód od obecnego miasta Constantine. Ojciec, urzędnik skromny. Matka, Monika, chrześcijanka (obraz Ary Scheffera); północna Afryka była do gruntu przeniknięta kulturą rzymską. Nadzwyczajna urodzajność cechowała ją, ale powoli zaznacza się upadek. Po edykcie medjolańskim (313) spokój religijny.

Pierwsza część życia:

Studja w Tagaste, Madorze i w Kartaginie. Staje się manichejczykiem i oddaje się swobodnym obyczajom. 374 profesorem w Tagaście, wraca do Kartaginy.

Druga część życia:

Zniechęcony niesfornością uczni udaje się do Rzymu. Porzuca manicheizm. Prefekt Symmechus powołuje go na Katedrę retoryki do Medjolanu. Tam słyszy św. Ambrożego. Nawraca się na katolicyzm. Chrzest 387. Celem przeprawy do Afryki, udaje się do Ostji, gdzie mu umiera matka Monika 388.

Trzecia część życia:

Wraca do Tagasty, gdzie prowadzi życie ascetyczne. Jest ich gromada pobożnych kapłanów. Do Hippony wchodzi w chwili obioru nowego biskupa i na niego pada wybór 395. Mając małą diecezję ma czas pisać uczone dzieła, może dużo rozważać. Wmieszany jest we wszystkie objawy życia Kościoła. Działalność pisarska rozciąga się na wszystkie dziedziny.

Ocena człowieka:

Cud duszy ludzkiej, jakich tylko kilka na świecie. Rozwiązuje problemy najzawilsze filozofji, psychologji, teologji, literatury — polihistorji.

Energja: sprawa Donatystów, dyskusje, konferencje, afisze, streszczenia. Subtelność duszy: rozumie doskonale dysydentów. Przeczytać opis śmierci matki. Wielka pokora (list do Walerjusza).

Teolog największy. Nauka trzymająca się drogi środkowej. Jego teologja jest przepojona życiem, jest serdeczna, jego stosunek do Boga jest bardzo bliski, bez formalności. Kompozycja jego pism jest żywa. Kopalnia niezrównana nowych myśli. Napisał 100 dzieł samodzielnych. Najbardziej zajmujące dla wszystkich są: „Wyznania” i „Królestwo Boże”.

Ocena pism. „Wyznania”:

Bardzo znane i po Ewangelji i Naśl. najbardziej czytane. Jest to historja duszy, więc zainteresuje każdego. Autobiografja, ale bardzo pokorna, szczera, z namaszczeniem opowiedziana. Jest to ostatecznie historja każdej duszy, przepojona głęboką filozofją. Temat jest ten: Śpiewajmy Bogu, bo jest dobry. Cel wyznanie słabości ludzkiej duszy, oddalonej od Boga Podział książki: 1) lata dziecięce, 2) lata młodości do 16 roku 3), 4) Kartagina, związek nieprawy, śmierć przyjaciela, 5) Po-

dróż do Rzymu, 6) Monika w Medjolanie, postanowienie zmiany życia, 7) o poznaniu Boga, 8) 32 rok życia i nawrócenie, 9) Porzucenie zawodu profesorskiego, 10) porównywa życie dawniejsze z życiem obecnem 10 lat później.

„Społeczność Boża".

Pisarze, którzy bronili wiary przed św. Augustynem, odpierali ataki pogan, usprawiedliwiajace rzekomo prześladowanie chrześcijan, mianowicie zarzuty niewiary, zabójstwa dzieci, grzech niemoralności w rodzinach, bierności wobec rozporządzeń rządowych. Była to więc obrona ze stanowiska społecznego, moralnego, politycznego. Zmieniły się czasy od Konstantyna Wielkiego czyli od r. 313 — pozostaje więc stanowisko filozoficzno - teologiczne do obronienia.

Chrześcijaństwo było mniej lub więcej potępieniem całego porządku życia, pogańskiego. Poganie więc przypisali winę upadku Rzymu ówczesnego chrześcijanom, którzy rzekomo rozgniewali bożków. Filozofja ze wstrętem odwróciła się bowiem od dawnego kultu niemoralnego, nierozsądnego. Chrześcijanom zarzucano zbyt skromne pochodzenie ich religji, ukrzyżowanie ich Mistrza i śmierć w oczach pogańskich haniebną, pierwszych chrześcijan. Na wschodzie uderzono na filozofję chrześcijańską Hierokles, Porfirjusz, Juljan Apostata — na zachodzie raczej stanowisko prawne.

W tym celu Augustyn pisze „Społeczność Bożą" w ciągu 13 lat, przerywaną tysiącznemi zajęciami. Niema więc jednolitości myśli, a dużo jest dygresji.

Podział I. 1 — 10 apologetyka, II. 11 — 22 historja i filozofja.

I. Pogaństwo nie jest przyczyną materjalnego powodzenia, II. nie jest pożyteczne ni w tem, ni w drugiem życiu.

II. 1. wojsko chrześcij. unika świątynie, 2. zło moralne i umysłowe nie ma początku w chrz.. 3. zło fizyczne było także przed chrześć., 4. wojna jest czynnikiem rozstroju, 5. pomyślność jest wynikiem zgody i miłości, 6. za czasów pogańskich nie było szczeście materj., 7. bożkowie panteonu są nieużyteczni, 8. teologja przyrodzona, 9. upadek Adama i aniołów, 10. o ofiarach należnych Bogu.

III. 11. o stworzeniu świata, 12. dobre i złe duchy, 13. o śmierci, 14. o raju, 15 — 18. dzieje dobrego i złego na świecie, 19 — 22. o rzeczach ostatecznych.

Ks. Dr. Stefan Abt.

Nowokoronowany cudowny obraz Matki Boskiej w Żółkwi.

W Żółkwi, tej starej Żółkwi, którą tak kochał hetman Stanisław Żółkiewski i gdzie tyle lat spędził we własnem zamczysku przed elekcją, król Jan III Sobieski, w dniu święta Matki Boskiej Różańcowej, dnia 6 października r. ub., z zezwolenia Ojca św. Piusa XI ks. dr. Bolesław Twardowski, arcybiskup-metropolita lwowski obrządku łacińskiego, ukoronował cudowny obraz Bogarodzicy z dominikańskiego kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, co to go wzniosła matka zwycięscy z pod Wiednia, Teofila z Daniłłowiczów Sobieska. Do rzędu koroną uwieńczonych wizerunków Królowej Niebios przybył znowu jeden, tym razem z Małopolski, w porównaniu wszakże z poprzedniemi jest on nietylko pamiątką religijną, ale także pamiątką narodową, o czem świadczą jego dzieje.

Data powstania cudownego obrazu sięga jeszcze wieku szesnastego. Wskazuje na to przedewszystkiem kompozycja malarska, która świadczy ponadto, że owe dzieło sztuki pochodzi ze szkoły włoskiej. O. Konstanty Marja Żukiewicz, obecny przeor konwentu o.o. Dominikanów w Żółkwi, zasłużony marjolog oraz szerzyciel kultu maryjnego, wizerunek koronowany opisuje w słowach następujących: „Z pięknego natchnieniem oblicza patrzą na ciebie czarne ale miłosierne oczy Najświętszej Panny. A chociaż obraz jest niewielki, nie dochodzący metra wysokości, z oddali już spotkasz się z tem wejrzeniem Najśw. Panny. Kaskada bujnych włosów okala czoło, spływa na ramiona. Dziewica Błogosławiona odziana jest w szatę purpurową i płaszcz niebieski. Dziecię-Jezus spoczywa na lewem ramieniu Swej Matki i dłoń ku błogosławieństwu podnosi; w prawem ręku dzierży Najświętsza P. berło. Marja depcze głowę węża, a równocześnie księżyc skłania się pod Jej święte

stopy"[1]. Jest to przedstawienie w dziejach ikonografji dawniej nieznane, gdyż przedtem panował w malowaniu obrazów Rodzicielki Chrystusowej typ t. zw. Odigitrji, klasycznym przykładem którego jest cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Wizerunek żółkiewski jest przejściem od koncepcji Odigitrji do koncepcji Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Nieznany bliżej ani z imienia ani z nazwiska twórca, który napewno nazawsze pozostanie nieznanym ludzkości, wierny był nakazom synodów kościelnych, nakazującym przedstawiać Bogurodzicę z Dzieciątkiem-Jezus, a jednocześnie wprowadza nowe motywy w postaci owego księżyca oraz węża. To właśnie połączenie typu starego z typem nowszym wskazuje na stulecie szesnaste, być może jego koniec, ponieważ już około połowy wieku siedemnastego malarze przedstawiają Królowę Niebios bez Dzieciątka-Jezus z całą swobodą, nie zaś tak, jak dawniej, jedynie w typie Matki Boskiej Bolesnej. Z tego względu cudowny obraz z żółkiewskiego kościoła o.o. Dominikanów przedstawia dla ikonografji zabytek oryginalny i interesujący.

Źródła archiwalne konwentu dominikańskiego w Żółkwi zachowały wiadomość, iż cudami wsławiony wizerunek powstał w Rzymie, ale, jaką drogą oraz kiedy dostał się do Polski, nie powiadają nic niestety. Koleje jego z okładem półwieczne są niedostępne badaczowi dzisiejszemu, a pierwsza całkiem pewna data—to 1655 r. W tym oto roku król Jan Kazimierz, wielki, jak wiadomo, czciciel Najświętszej Marji Panny zwrócił się do żółkiewskich o.o. Dominikanów z prośbą czy nawet żądaniem, by do obozu jego przysłany został o. Jan Humiecki, Dominikanin, niebawem królewski kapelan obozowy i spowiednik, z cudownym obrazem Matki Boskiej. Zdarzyło się to nie pierwszy raz, bowiem pobożny monarcha w okresie ciągłych wojen zawsze miał w obozie podobnie, jak w domu, jakiś cudami wsławiony wizerunek. Woli królewskiej stało się zadość, w rezultacie czego cudowny obraz z Żółkwi znalazł się, jako obraz obozowy, przy boku króla, stając się dla niego w okresie potopu

---

[1]) Koronacja obrazu Matki B Różańcowej w kościele OO. Dominikanów w Żółkwi Róża Duchowna. № 9. Miesiąc wrzesień 1929 r. Str. 272.

szwedzkiego tem, czem w okresie wojen kozackich był dlań cudowny obraz Matki Boskiej Chełmskiej.

Długo pozostawał wizerunek niezwykły w obozie nieszczęśliwego władcy, zmuszonego patrzeć, jak ze wszystkich stron chciwi sąsiedzi szarpali to państwo, którego całości poprzysiągł bronić; i stamtąd właśnie podczas modlitw do Nieba Władczyni czerpał moc, że, jak powiada Joachim Lelewel, „zmianę losu z rezygnacją znosząc, ...nie rozpaczał i żył nadzieją"[2]), żył wiarą, iż Matka Boża zlituje się nad królestwem polskiem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, umiłował ten cudowny obraz ogromnie, skoro nie pozwolił go zabrać przez lat trzynaście od siebie, dopiero, kiedy czynił ostatnie przygotowania do abdykacji i złożenia władzy, w liście, wystosowanym dnia 17 października 1668 r., donosił: „Życzenia ludzi pobożnych domagają się odesłania obrazu Najśw. Marji Panny, co czynimy wprawdzie niechętnie, ale zmuszeni natarczywemi prośbami". Ze słów owych nie bez słuszności wywnioskować można, że wizerunek Bogurodzicy jeszcze przed odesłaniem go królowi w kościele żółkiewskim musiał być przedmiotem wielkiej czci ze strony wiernych, jeżeli o nim nie mogli zapomnieć nawet w ciągu lat kilkunastu, a może wtedy już słynął łaskami. Za tem ostatniem przemawiałby fakt, że król Jan Kazimierz miał szczególniejsze nabożeństwo do obrazów cudownych, trudno więc przypuścić, by żądał on od dominikańskich zakonników żółkiewskich jakiegoś zwykłego wizerunku. Cudowny obraz z Żółkwi, jak pisał w liście swym, „przebywa nietylko w rezydencjach królewskich, ale też i w obozach i to bez przerwy w czasie niebezpieczeństw wojennych".

Odesłany na ręce prowincjała dominikańskiego, o. Jacka Kłońskiego, cudowny obraz przesłany został przez niego do Żółkwi i oddany w opiekę Bractwa Różańcowego, które szczyciło się posiadaniem w swych szeregach, jako członków, znakomitych osób tak z arystokracji oraz szlachty, jak z duchowieństwa. Bractwo wespół z przeorem konwentu strzegło obrazu bacznie. Podług świadectwa o Władysława Kruzera z 1706 r. zamykany był on przy pomocy specjalnego zamku. Strzegła

---

[2]) Dzieje Polski, synowcom przez stryja potocznym sposobem opowiedziane. Wydanie dziewiąte. Poznań, 1859. Str. 121.

go też sama Rodzicielka Chrystusowa od ognia pożarów, które co kilkadziesiąt lat niszczyły świątynię. O. Żukiewicz wyznaje fakt zdumiewający: „Przy odnowieniu obrazu widziałem, że był zupełnie opalonym i jakby ogniem okrojonym tak, że tło spłonęło zupełnie i sama tylko postać Najśw. Panny została"[3]). Owa restauracja dokonana została przez artystę-malarza Karola Polityńskiego w 1903 r. Wtedy też zdjęto drewnianą sukienkę pozłacaną z 1808 r., która zastąpiła zrabowaną wraz ze srebrnemi koronami w 1784 r.

Lata niewoli były ciężkie, jednak kult cudownego obrazu nie zanika. Wota mnożyły się ciągle, mnożą się i teraz. Szczególnej opieki Królowej Niebios, królującej w świeżo koronowanym wizerunku, d znali żółkwianie w dobie wielkiej wojny europejskiej oraz po niej. O liczbie łask ostatnich lat świadczyć może to, iż po odrodzeniu Polski wota oddano na skarb na wezwanie ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, wszakże znów ich jest sześćdziesiąt cztery.

Na tej podstawie ks. arcybiskup Twardowski dnia 23 czerwca r. b. wydał akt weryfikacyjny, uznając go za godny koronacji koronami papieskiemi. Do Stolicy Apostolskiej wysłano w tej sprawie prośbę i oto dnia 18 sierpnia r. b. wydany został dekret papieski, stwierdzający, iż „obraz niezwykły posiada wszystkie warunki, aby uroczyście został ukoronowany", co stało się już faktem dokonanym. Nie od rzeczy będzie dodać, iż jest to ósma koronacja cudownego obrazu Matki Bozej w świątyni dominikańskiej na ziemiach polskich..

J. M. Ch.

---

[3]) Dzieje Polski, synowcom przez stryja potocznym sposobem opowiedziane. Wydanie dziewiąte. Poznań, 1859. Str. 273.

Dzwon wieczorny.

Co to za odgłos dźwięczny i świeży,
Dochodzi do nas z dalekich stron! —
Oto ze starej, klasztornej wieży
Na Anioł Pański ozwał się dzwon.

Dźwięk jego czysty, jasny, potężny
Zda się modlitwę ku niebu nieść;
Górnie wydzwania hymn niebosiężny,
I Stwórcy świata oddaje cześć.

Płynie i płynie, jak srebrna rzeka,
Jak śpiewne echo anielskich lir, —
I na zbolałe serce człowieka
Zlewa pogodę, ufność i mir.

Wstrząsa do głębi, duszę przenika,
I na modlitwy nastraja ton;
Znika zwątpienie i rozpacz znika,
Gdy ten wieczorny ozwie się dzwon...

Dzwoń więc nam dzwonie, dzwonie kochany!
Radość i spokój do serc nam lej!
Krwawe niedoli zabliźniaj rany, —
Miłość wzajemną i zgodę siej!

— — — — — — — — — — — —

Ja ciebie kocham, mój stary dzwonie!
Boś ty mi druhem najlepszym był,
Bom od dzieciństwa przy twoim łonie
Pracował, cierpiał, marzył i śnił!...

Ty mi dzwoniłeś razy tak wiele, —
Tak w dobrym czasie, jako i w złym!
Dzieliłeś ze mną smutek, wesele,
Gdy ich podzielić nie miałem z kim!...

Ileż to razy, kiedy wśród męki
Błędny dokoła toczyłem wzrok, —
Ty mię koiłeś swojemi dźwięki,
I rozpraszałeś rozpaczy mrok!

To też i kiedyś — na stare lata,
Gdy mię siwizny przyprószy szron, —
Przyjdę — by zdala od gwaru świata
Z lubością w srebrny wsłuchać się ton.

I gdy wyszedłszy z życiowej matni,
Już do cmentarza zapukam bram, —
Ty mi zadzwonisz poraz ostatni!
Zawsze jednaki, zawsze ten sam...

I kiedy w niebie już mię otoczy,
Białych aniołów świetlisty rój, —
Jeszcze ku tobie zwrócę me oczy, —
Luby, kochany dzwonie ty mój!

— — — — — — — — — — — —

Cicho i cicho... Już mrok wieczorny
Spływa na wioskę ze wszystkich stron, —
Tylko ze starej wieży klasztornej
Na Anioł Pański uderza dzwon...

Bronisław Wiszniewski.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Cecylja Plater-Zyberkówna.

Życie i działalność wychowawczo - społeczna.

(W dziesiątą rocznicę śmierci).

(Cięg dalszy).

V.

Praca we wspomnianych instytucjach nie mogła gromadzić szerszych rzesz młodzieży, choćby ze względu na swe metody i zbyt szczupłe środki; ale wśród tego nielicznego grona uczestników wyrabiała się elita moralna i umysłowa, na którą środowisko to wywierało swój niezatarty wpływ na całe życie.

Od początku 1909 r., przy pewnych zasiłkach Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży, zorganizowana dojrzalsza część uczestników kół etycznych rozpoczęła wydawać w Warszawie miesięcznik „Prąd". Czasopismo to miało za zadanie połączyć duchowo młodzież akademicką i opuszczającą już mury uniwersyteckie, rozproszoną w najróżnorodniejszych miejscowościach, aby stale na nią oddziaływać i pogłębiać jej uświadomienie o zadaniach społecznych i narodowych, w świetle najaktualniejszych prądów i zagadnień, wysuwanych przez życie, a zawsze w duchu światopoglądu chrześcijańskiego.

„Prąd" wychodził do 1915 r.,*) poważnie oddziaływując na całą młodzież polską w kraju i zagranicą, skupiającą się pod hasłami odrodzenia moralnego Autorzy, zamieszczanych w „Prądzie" artykułów, nierzadko stawiający podówczas pierwsze kroki na polu publicystycznem, wyrabiali się i pogłębiali, stopniowo nabierając pewnej szkoły i metody pracy, dzięki którym mogli w pszyszłości w licznych wypadkach zająć poważniejsze miejsce w działalności społecznej, literackiej, publicystycznej, naukowej, niejednokrotnie widzimy ich na katedrach uniwersyteckich.

---

*) „Prąd" został wznowiony w r. 1920 pod redakcją p. Władysława Lewandowicza, jako organ „Odrodzenia" następnie zaś został po kilku latach przeniesiony do Lublina i wychodzi pod redakcją Ks. Dr. Antoniego Szymańsóiego, profesora uniwersytetu, senjora „Odrodzenia".

Gdziekolwiek się znalazła młodzież „Prądowa", która przeszła przez koła etyczne lub ogniska rodzinne, — czy to na studjach w kraju lub zagranicą, czy przy pracy zarobkowej, czy wreszcie po powrocie do stron rodzinnych, — zawsze poczuwała się nietylko do otwartego wyznawania przyjętych zasad etycznych, ale również w miarę swej możności do pozytywnej pracy apostolskiej w nowem środowisku, w duchu poznanych ideałów wychowawczo-moralnych. To też sieć tych ośrodków ideowych, dla których pierwszy impuls zrodził się w miłującem sercu ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny, była dość liczna i rozległa, choć nigdzie podówczas nie gromadziła szerszych rzesz młodzieży. Żadnej bowiem zewnętrznej formy organizacyjnej takie środowiska mieć nie mogły, gdyż musiały nosić poniekąd charakter ściśle konspiracyjny. Duch przyjaźni i wspólne umiłowanie idei odrodzenia moralnego młodej współbraci był jedynym, ale dostatecznie silnym łącznikiem, aby pracę tę rozwijać. Miała więc ona w owych czasach przedwojennych swoje ośrodki w Warszawie, w Wilnie, w Krakowie, w Petersburgu, w Dyneburgu, Piotrkowie, Kownie, Włocławku, sięgała do Kazania, Dorpatu, Lipawy, ocierała się o Lwów i Poznań przez wpływy i stosunki pośrednie, a zagranicą formowała się we Fryburgu szwajcarskim, w Lowanium, Paryżu, Wiedniu i emanowała na tamtejsze kolońje polskie przez czas dłuższy lub krótszy, ale w sposób świadomy swych celów, choć nie dbając nigdy o jakiekolwiek zewnętrzne sukcesy, które miałyby się manifestować publicznym rozgłosem. Wartość i istota tej pracy polegała bowiem jedynie na skupieniu młodzieży o szlachetniejszych tendencjach moralnych, na zdobywaniu serc i umysłów dla świadomego kształcenia światopoglądu katolickiego, aby ze zdecydowaną wolą regulować całokształt przejawów życia osobistego i publicznego według zasad etyki chrześcijańskiej.

Poczucie braterskiej łączności z ogółem odrodzeniowej młodzieży, podniosłość ideałów, które łączyły w sobie subtelność i delikatność uczuć, opromienionych czystością moralną i prostotą w obcowaniu wzajemnem, z męską, hartowną i nieustępliwą postawą, gotową do każdej ofiary, gdy chodziło o stwierdzenie rozumnej, świadomej wierności zasadom,—czyniły z takich jednostek prawdziwą arystokrację moralną. — To

też takie jednostki miały wszelkie dane, aby zdobywać wokół siebie wszystkich—zarówno w zwykłem życiu koleżeńskiem, jak w pracowniach naukowych, na zebraniach towarzyskich, na zgromadzeniach i w organizacjach akademickich, a conajmniej zawsze budziły głęboki szacunek. Bez agitacji, bez gorączkowych zabiegów wywierać więc można było wszędzie najgłębszy wpływ, działający stale a dyskretnie, bez narzucania się nikomu, dzięki jedynie wyższości moralnej i pociągającemu powabowi spokojnej, zorganizowanej wewnętrznie męskiej indywidualności, świadomej siebie i swego moralnego celu.

Zaznaczyć wypada, że ówcześni odrodzeńcy „Prądowi", tak dalece odczuwali swe różnice w metodach pracy i w swych aspiracjach ideowo-wychowawczych, że nawet należąc do polskich organizacyj ogólno-akademickich o charakterze katolicko-narodowym i posiadając w nich poważny wpływ, zakładali swe odrębne koła, w których dla doskonalenia siebie mogli stosować poznane już metody.

Dla ilustracji wskaże podobne koło w Krakowie, którego protokóły z paru lat przedwojennych posiadam. Gromadziło ono grupę młodzieży z b. zaboru rosyjskiego, która w znacznej części przeszła przez pracę Kół warszawskich. Motywy przewodnie podjętej pracy przez koło krakowskie dają się sprowadzić do przeświadczenia jego uczestników: 1) że pracować skutecznie na jakiemkolwiek polu mogą tylko jednostki wyrobione moralnie i dobrze do pracy przygotowane; 2) że bez wyrobienia moralnego jednostek nie może być mowy o odrodzeniu politycznem narodu i 3) żę ze stanowiska ogólno-ludzkiego wewnętrzne wyrobienie człowieka przyczynia się do zwiększenia sumy szczęścia powszechnego. Postanowiono więc pracować nad wyrobieniem światopoglądu katolickiego, wzajemnie pomagać sobie w wyrabianiu kultury duchowej, wreszcie dokładnie zapoznawać się z warunkami bytu i potrzebami kulturalnemi Narodu Polskiego. W tym celu ułożono program pracy seminarjum etycznego, w którem systematycznie i poważnie studjowano etykę Kościoła katolickiego (teologję moralną), nadto zapoznawano się z literaturą, omawiającą kształcenie charakteru, (każdy z członków był obowiązany gruntownie przestudjować conajmniej jedno poważniejsze dzieło); obok tego zaś ułożono program pracy seminar-

jum naukowego, obejmujący: 1) systematyczne studja nad dokładnem poznaniem zasad nauki Kościoła katolickiego (teologię dogmatyczną); 2) poznanie geografji fizycznej i porównawczej Polski; 3) poznanie stanu rolnictwa, handlu i przemysłu polskiego; 4) poznanie wszystkich polskich klas społecznych, zwłaszcza ludu wiejskiego, warstw robotniczych i średniego stanu miejskiego; 5) dokładne poznanie stanu kulturalnego kraju, a więc szkolnictwa, prasy, towarzystw społecznych i naukowych i t. p.; 6) zapoznanie się ze sprawą emigracji ludu polskiego, ze sprawą robotniczą, kwestją żydowską i ze sprawą alkoholizmu w Polsce; 7) poznanie stanu Kościoła katolickiego w Polsce; 8) poznanie stanu Kościoła katolickiego w poszczególnych krajach i państwach.

Jako dowód realizowania powyższego programu, można zacytować choćby niektóre tytuły referatów, nad któremi odbywała się dyskusja. Omawiano więc: „Przyrodzone podstawy Polski historycznej", „Bogactwa kopalne ziem polskich", „Ludność zamieszkała na ziemiach polskich", „Gleby ziem polskich", „Handel i przemysł Galicji", „Królestwo Kongresowe", „Litwa, Białoruś i Inflanty polskie", „Jednostka, społeczeństwo a państwo", „Wiedza i formy państwa", „Socjalizm", „O wolnej woli", „Literatura, traktująca o kształceniu woli", „Metody kształcenia woli", „Kształcenie woli w zastosowaniu leczniczem", „O znaczeniu i metodach zewnętrznego urobienia", „O braterstwie", „O książkach prof. Foerstera (Nauka życia, Drogowskazy, Szkoła i charakter, Seksualna etyka i pedagogika)", Etyce seksualnej poświęcono 3 referaty i t. p. — Tak prowadzona praca intelektualna nie była jedynym środkiem wyrobienia jednostek. Wielki nacisk położono na wewnętrzne życie duszy i doskonalenie jej środkami nadprzyrodzonemi, jakiemi są sakramenty święte. Wprowadzono nawet wspólną miesięczną Komunję św. Ostrzegano się jednak, że owoców Komuńji św. można oczekiwać jedynie przy należytem uświadomieniu i pogłębieniu żywej gorącej wiary, a nie przy bezmyślnem i machinalnem spełnianiu praktyk religijnych.

Znamienne też było w metodach pracy owego koła, że szczególną pieczą otoczono ducha braterstwa, jaki winien w niem panować; uznano jednak, że do tego nieodzowną jest wzajemna szczerość, zaufanie, wspólność ideałów religijnych i narodo-

wych oraz sympatja. Jako najgłębszy wyraz panującego zaufania i przyjaźni uważać można wprowadzenie czynności t. zw. monitorów, które z kolei pełnił każdy z członków; polegały one na obowiązku obserwowania zewnętrznych uchybień współkolegów i na wskazywaniu ich publicznie na najbliższem zebraniu, w formie możliwie delikatnej, mając w intencji jedynie okazanie sobie wzajemnej pomocy, w trosce o ułatwienie pracy nad sobą. Monitowany nie miał prawa usprawiedliwiać się lub tłomaczyć; mógł tylko wysłuchać uwag monitora i podziękować za nie. Takie postawienie sprawy każe przypuszczać, iż w kole panowało przeświadczenie, że monitor swe uwagi będzie robił z całą przewidującą subtelną delikatnością, upominany zaś będzie umiał przyjąć napomnienie, choćby było mu ono przykrem, z przeświadczeniem, iż jest szczególną przysługą braterską.

Zaznaczyć wypada, że owo niewielkie grono młodzieży akademickiej nie miało wśród swoich członków ani jednego księdza lub słuchacza teologji, choć okazywało tak głębokie zrozumienie dla spraw duchowych i nadprzyrodzonych; swojemi specjalnemi studjami reprezentowali podobne gałęzie wiedzy, jak np. biologja, fizyka, medycyna, antropologja i t. p. A pracę nad sobą przedsięwzięli nie dla zdobycia jakiegoś błogiego kwietyzmu, lecz dla hartownego sposobienia się do czynu i ofiarnego życia. To też każdy z nich, nietylko zdobył odpowiedni stopień naukowy, ale okazał też i w życiu swą wysoką wartość. Dziwne doświadczenie ułożyło życie, że ten, który ze szczególnie subtelnem wyczuciem referował o potrzebie i znaczeniu braterstwa i nadprzyrodzonej wychowawczej wartości sakramentów świętych, dla miłości własnego kraju i rodaków więziony przez bolszewików, z nieustraszoną odwagą uchodził im z pod bagnetów i gradu kul, a kiedy szczęśliwie, po długiej tułaczce, znalazł się w szeregach polskich formacji wojskowych, nie pomny niedawnej moralnej i fizycznej udręki, znów stawał wobec okrutnego wroga z podniesionym czołem, aby z miłością w sercu nieść na polu walki, jako lekarz wojskowy, pomoc rannym współbraciom w ogniu bitwy, mimo własnych odniesionych ran, za co odznaczony został krzyżem Virtuti Militari.

Dla pamięci wspomnę, że inicjatorem i szczególnie wartościowym pracownikiem dla wytworzenia właściwej metody

i ducha krakowskiego koła odrodzeniowej młodzieży był obecny wizytator szkół średnich w Wilnie, Dr. Zygmunt Fedorowicz, który już od 1907 r. należał do tej pracy w Warszawie, a później po przeniesieniu się z Lowanium do Krakowa dla kontynuowania uniwersyteckich studjów biologicznych, bodaj w 1912 r., wytworzył ekspozyturę warszawskiej akcji prądowej.

Cichy i skromny posiew dobrego ziarna, pieczołowicie pielęgnowany we własnych sercach przez całe późniejsze życie, wydał poważny plon na różnych polach działalności tej młodzieży, której organizatorzy i sternicy wyszli z duchowej szkoły odrodzenia, zapoczątkowanej w Warszawie przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę.

We wszystkich wspomnianych wyżej środowiskach prowadzona była podobna działalność. W Wilnie jednak powstało samodzielne Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży z analogicznym statutem, takiemiż zadaniami i metodami pracy jak w Warszawie. Obejmowało ono swojemi wpływami młodzież polską północno-wschodnich obszarów historycznej Polski oraz przebywającą na uniwersytetach rosyjskich. Towarzystwo wileńskie powstało o parę lat później od warszawskiego za inicjatywą Cecylji Plater-Zyberkówny i utrzymywało z nim bardzo ścisłe związki, wymieniając swoje doświadczenia, współpracowników, biorąc udział w zjazdach i walnych zgromadzeniach. Prezesem wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży był hr. Ludwik Plater-Zyberk z Kurtowian, zamieszkujący podówczas niemal stale w Wilnie, jako dyrektor banku ziemiańskiego. Obok niego ofiarnie współdziałała p. Jelska.

Bodaj w początkach 1912 r. wypadło mi przez parę miesięcy być w Wilnie, kiedy tam naówczas przebywała ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, i brać stały udział w życiu i działalności tamtejszego środowiska ideowego. Miałem więc możność obserwować je bezpośrednio. — Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że było ono ożywiane uczuciami i myślami Cecylji hr. Plater-Zyberkówny, ku którym zwracano się z żywą ufnością i rączym wysiłkiem dla współpracy. Bezpośrednio ideowym kierownikiem wśród młodzieży wileńskiej był podówczas p. Józef Zmitrowicz, późniejszy dyrektor gimnazjum w Białymstoku i poseł na Sejm, pracujący obecnie jako adwokat w Wilnie, a obok niego p. Mieczysław Engel, który pracował

w kołach akademickiej młodzieży w Petersburgu, jak i w Wilnie, gdzie obecnie jest adwokatem.

Młodzież, pozostająca pod kierunkiem i opieką wileńskiego towarzystwa, uszlachetniała się i pogłębiała nietylko w duchu katolickim, ale uświadamiała się i rozpalała kulturą polską i ideałami filareckiemi, szczególny okazując dla nich entuzjazm i niemal religijny nastrój, z powodu ucisku od zaborczych władz rosyjskich, jakiego doznawała polskość na ziemiach tamtejszych.

Prezes Towarzystwa, hr. Ludwik Plater-Zyberk, mając siedmioro własnych dzieci i poważne odpowiedzialne obowiązki obywatelskie, oddawał się tej pracy z tak przedziwnem zaparciem, poświęceniem, prostotą i niezwykłą delikatnością wobec młodzieży, że stawał się żywym wzorem szlachetnego człowieka, umiejącego zapominać o sobie i budził wzruszenie swoją głęboką moralną wartością. Potrafił zapomnieć o swoim poważnym wieku, swojem stanowisku, licznych utrudzających obowiązkach, aby gdzieś w skromnym pokoiku studenckim odczytywać przygotowany przez siebie referat i usłyszeć uwagi młodzieńca, który mógł być jego synem, lub znów w nocy wyjeżdżał na dworzec kolejowy po mającego przybyć studenta, który przez Towarzystwo był zaproszony do Wilna z odczytem. — I tutaj panowała więc ciepła, serdeczna, bratnia atmosfera, która usuwała na bok zimny konwenans, a pozostawiała wdzięk wysokiej kultury i subtelnej wnikliwej delikatności, ujmującej serca w pełne posiadanie.

Ale ten kryształowy charakter wyrastał również z głębokiej wiary i ewangelicznej miłości, a rzeźbiło go życie przetykane cierpieniem, znoszonem bez najmniejszego sarkania. — Opatrzność chciała, że kiedy hr. Ludwik Plater-Zyberk więziony był w Butyrkach, w więzieniu bolszewickiej czrezwyczajki w Moskwie, trzymany był tam równocześnie jeden z odrodzeńców, który miał możność podziwiać z jaką godnością i cierpliwością znosił swój los i jak wielkiem zbudowaniem dla wszystkich było Jego życie religijne, przejawiające się nazewnątrz.

Wojna rozproszyła odrodzeńców po całym świecie, po różnych krajach, frontach i formacjach wojskowych. — Nieśli jednak swoje życiodajne, krzepiące ideały wraz z sobą, aby je zapalać wszędzie, gdzie ich Opatrzność postawiła. Ale nici łączące bezpośrednio wszystkich, zostały na kilka lat przerwane;

komunikować się nie było można ze sobą, a przeważnie przez czas dłuższy nie wiedziano o sobie.

Praca Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży w Warszawie ustała również, i dopiero kiedy zaczęli ściągać do Warszawy niektórzy odrodzeńcy, internowani w b. zaborze pruskim, wznowiono w 1917 roku działalność Towarzystwa, na nowo zatwierdzonego przez okupacyjne władze niemieckie. Prezesem Towarzystwa został Roger hr. Łubieński, vice-prezesem p. Ignacy Baliński, skarbniczką ś. p. Cecylja hr. Plater-Zyberkówna, Jej zastępcą p. Władysław Łaszewski i sekretarzem, prowadzącym równocześnie bezpośrednią działalność organizacyjną wśród młodzieży,—autor niniejszego.

Mimo dość trudnych warunków, wznowiono tygodniowe zebrania kół etycznych i jedno koło rodzinne, do których zwerbowano odpowiedni zastęp młodzieży akademickiej i wyższych klas szkół średnich. Dotarto i na prowincję ze swojemi wpływami, wykorzystując w jednem z większych miast prowincjonalnych istniejące tam organizacje o charakterze filareckim, wygłaszając programowe odczyty i na koszt Towarzystwa wyposażając biblioteki kółek ideowych, istniejące przy czterech tamtejszych gimnazjach, w komplety najcelniejszych dzieł i broszur ideowo-wychowawczych w duchu naszego światopoglądu, programu i metod działania.

Ci, którzy tę pracę prowadzili, mieli bezpośredni dostęp do młodzieży cokolwiek utrudniony, gdyż sami już swoje studja uniwersyteckie ukończyli przed wojną i opuścili szeregi młodzieży akademickiej. Zjawiła się więc paląca potrzeba, aby młodzież, zwerbowana do kół etycznych i ognisk rodzinnych i pod wpływami Towarzystwa wychowana, przystąpiła jaknajrychlej do samodzielnego utworzenia ogólno-akademickiej organizacji na zasadach katolickich, aby ta praca, jaka była stworzona przed wojną w Warszawie i jako jej ekspozytura w Krakowie, oraz w najróżnorodniejszych ośrodkach, ujęta została w statutową formę organizacyjną.

W porozumieniu z sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży, zadania tego podjął się p. Władysław Lewandowicz, który rozpoczął jeszcze przed wojną studja uniwersyteckie w Krakowie i we Fryburgu szwajcarskim, a w czasie okupacji niemieckiej był dyrektorem progimnazjum w Sokołowie Podla-

skiem. Ze względów ideowych, dla zorganizowania pracy odrodzeniowej wśród młodzieży akademickiej i kontynuowania przerwanych przez wojnę studjów, zgodził się w 1918 r. opuścić Sokołów i przybyć do Warszawy. Pomocnym też był w tem i ś. p. dyrektor Lucjan Zarzecki, który powierzył p. Władysławowi Lewandowiczowi lekcje w gimnazjum im. Zamojskiego z dn. 1.IX 1918 r., dzięki czemu ułatwił mu zainstalowanie się w Warszawie. Pragnąc odrazu przybyć do Warszawy odpowiednio przygotowanym do tego przedsięwzięcia, w maju 1918 r. zwracał się listownie do sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży o roczniki „Prądu", instrukcje, protokóły, aby mógł je gruntownie przerobić i w myśl doświadczeń i metod zdobytych organizować pracę w nowych warunkach. Do pomocy wkrótce stanął i p. Antoni Chaciński, który już w przedwojennej pracy odrodzeńczej brał udział i również przystąpił do kontynuowania przedwojennych studjów; rozpoczęto więc bardzo raźną pracę organizacyjną. Towarzystwo, pragnąc stworzyć dla organizującej się młodzieży akademickiej jaknajkorzystniejsze warunki, usiłowało koniecznie uzyskać lokal w pobliżu uniwersytetu; zwróciło się więc w listopadzie 1918 r., natychmiast po wypędzeniu okupantów, do Księcia Adama Czartoryskiego w swej trosce, z prośbą o pomoc, i uzyskało odpowiedni lokal na Krakowskiem Przedmieściu 7. Po odpowiedniem urządzeniu, lokal ten oddano w początkach 1919 r. do użytku dla młodzieży akademickiej, organizowanej przez p. Władysława Lewandowicza.

Nowo powstała organizacja akademicka przyjęła nazwę „Odrodzenie". Dla wiadomości i pamięci dzisiejszego pokolenia odrodzeniowego stwierdzam, że nie tylko tradycje, ale i nazwa była odziedziczona i nie była nową, gdyż przed wojną młodzież pozostająca pod wpływami Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży w potocznem swem życiu tej nazwy używała, aczkolwiek nie mogła posiadać legalizowanego statutu urzędowego. Posiadam nawet rękopis przedwojenny projektu statutu „Odrodzenia" związku polskiej młodzieży akademickiej.

Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, mimo najwyższego podówczas wyczerpania, nietylko żywo się interesowała tą akcją, ale w niej z gorączkowym wysiłkiem współdziałała, ile Jej tylko możność i gasnące siły pozwalały.

Gdy w ostatnich tygodniach 1919 r., wskutek ciężkiego zapalenia płuc, z powikłaniem na podłożu sklerotycznem, utraciła całkowicie mowę, jeszcze przyjmowała sekretarza Towarzystwa, który był w kontakcie z odrodzeniową młodzieżą akademicką i w tych ostatnich chwilach, gdy Ją już resztki sił opuszczały, kiedy gasło w Niej życie, pragnęła, by Ją informować o pracy ideowej wśród młodzieży, o możliwościach i nadziejach dalszego rozwoju i umacnianiu fundamentów tego gmachu moralnego, który Ona budować rozpoczęła, kładąc swe najszlachetniejsze wysiłki przez kilka lat dziesiątków.

Podczas ostatniej wizyty sekretarza Towarzystwa, gdy już ani Ona sama, ani nikt z otoczenia nie miał złudzeń, aby mogła pozostać przy życiu, w milczący, ale wymowny sposób, zostawiała swoje błogosławieństwo dla ukochanej młodzieży i wręczyła mu, w chwili tego wiekuistego pożegnania, trzy swoje fotografje, jako ostatnią oznakę swej pamięci i miłości dla tych, których pozostawiała na ziemi.

To też zarówno akademickie związki „Odrodzenia", które się tak pięknie rozwinęły na wszystkich wszechnicach polskich, jak i związek seńjorów „Odrodzenia", które w ciągu ostatniego dziesięciolecia swego istnienia przeżywały w Warszawie dwa imponujące swoje Kongresy, w 1922 i w listopadzie 1929 r.,— muszą sobie zdawać sprawę i uświadomić głęboko dla historji całego ruchu, że ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna była duchową Matką ruchu odrodzeniowego, że w Jej miłującem sercu i daleko sięgającym umyśle ruch ten się począł.

VI. Wpływ Cecylji Plater-Zyberkówny na młodzież i oblicze ideowe środowiska w świetle wzajemnej korespondencji.

Poważnym środkiem oddziaływania na młodzież odrodzeniową była korespondencja. Rozsiani w rozlicznych i często odległych środowiskach, niejednokrotnie zmieniający miejsce swej pracy, a jednocześnie związani silnie węzłami ideowemi, odrodzeńcy wymieniali często swe myśli, przeżycia, poglądy, dążenia w rozlicznych korespondencjach. Nawet w protokółach odrodzeniowych zebrań napotkałem głębszą instrukcję, jaki charakter powinna nosić i jakie zadania ma do spełnie-

nia korespondencja dla pogłębiania i podtrzymania ideowego współżycia.

Ś. p. Cecylja Plater - Zyberkówna, żywo interesując się rozwojem i działalnością odrodzeniowej młodzieży, prowadziła z nią bardzo rozległą korespondencję. Gdyby udało się zebrać chociaż poważniejszą część tego materjału, oświetliłby nam dokładniej głębokość Jej wpływu na młodzież męską, i pozwolił poznać moralne oblicze tej młodzieży. Niestety, nie mam możności podjąć się tego zadania w szkicu niniejszym. Sam zbierałem, od r. 1907, przez szereg łat, liczną b. korespondencję od ś p. Cecylji Plater - Zyberkówny, przechowując ją starannie, ze względu na jej wartość ideową, lecz, niestety, wszystka uległa zniszczeniu. Zapewne, że można było by od innych zdobyć pewien materjał, lecz na wyszukanie go trzeba dłuższego czasu, bo ludzie ci rozsiani są po całej Polsce.

Dla ilustracji więc, posłużę się jedynie próbkami tej nielicznej korespondencji, użyczonej mi, lub międzykoleżeńskiej, związanej z działalnością ś. p. Cecylji Plater - Zyberkówny i środowiska, na które oddziaływała.

Zaznaczyć należy, że do ideowej pracy odrodzeniowej usiłowała też wciągnąć i młodzież, z którą była związana węzłami pokrewieństwa. A nie chodziło Jej jedynie o pozyskanie pomocy materjalnej dla Tow. Przyjaciół Młodzieży, ale również o moralne współdziałanie, dla którego starała się odpowiednio urobić właściwości charakteru tej młodzieży. Zacytuję poniżej jeden z takich listów, pisany przez Cecylję Plater - Zyberkównę, z podobną intencją do dojrzałego już młodzieńca, Jej krewnego, który miał stanąć do ideowej współpracy: „Idź do życia, które stoi przed Tobą otwarte, z nadzieją i zapałem. Pamiętaj, że stajesz się od tej chwili budowniczym własnej przyszłości, własnego szczęścia; co zasiejesz, to żąć będziesz.

Pamiętaj, że jako potomka dawnych i zacnych rodów „noblesse oblige“, — pamiętaj, że jeśli szlachetność tej krwi, która płynie w Tobie, zmąciło choćby chwilowe skażenie, tem bardziej jesteś obowiązany poświęcić całe swe życie, aby powrócić tę pierwotną jej czystość i świetność.

Dopełnisz na sobie tego duchowego odrodzenia:

1) prawością nieskazitelną, bez najmniejszych odchyleń przez życie całe, 2) czystością obyczajów i 3) żelazną a wytrwałą pracą.

Pamiętaj wszakże i o tem, że istotna watość człowieka nie mierzy się tem, czem byli jego przodkowie,' lub jakie posiadali osobiste dary fortuny lub przyrodzenia, lecz na tem jedynie, jaki w sobie wykształci charakter, i jaka jest treść tego charakteru, jednem słowem, że *wartość osobista człowieka jest jedyną istotną wartością.*

Powiedziałam Ci St...: Idź do życia z nadzieją i zapałem, — wszakże uzbrój się w odwagę i wytrwałość, gdyż łatwem ono nie jest, zwłaszcza dla młodzieńca twego wieku i stanowiska. Pokusy nagabywać Cię będą i ciągnąć w prawo i w lewo.

Chwilowe zachwianie w wierze prawie każdemu się przytrafia; pierwszorzędni luminarze wiary przez nie przechodzili,— nie powinno więc nas ono trwożyć, — a byle, w czasie tej burzy, obyczaje pozostały czyste, nic nie ma strasznego, — wiara prędko wraca, żywsza i głębiej zrozumiana. Gdy wszakże w okresie zaćmienia wiary, obyczaje się psują, trudniejszy bywa zwrot, a czasami następuje zupełna ruina strony duchowej i moralnej człowieka. Dziś drogi St..., nie zastanawiaj się nad wątpliwościami w wierze, nie masz na to, - prawdę mówiąc,— ani czasu, ani dostatecznej znajomości życia. Dzisiaj wierz na tej podstawie, że etyka płynąca z wiary jest jedynie doskonałą, uszczęśliwiającą człowieka, jemu niezbędnie potrzebną,— dobre więc musi być drzewo tak dobry owoc rodzące. Niechaj Ci dzisiaj wystarczy zgłębianie moralności chrześcijańskiej, a gdy ją zrozumiesz, gdy ją wprowadzisz we własne życie, będziesz mógł zgłębiać dogmat, z którego ta moralność płynie, gdyż wówczas staniesz się lepiej przysposobiony do zrozumienia go i przyjęcia.

Zanim pozwolisz sobie formułować wątpliwości w wierze, poznaj wpierw tę wiarę, i żyj przez czas pewien podług jej wskazówek, a zaręczam Ci, że po takiej praktyce sam będziesz własne wątpliwości rozwiązywał, a raczej, że one jedne

po drugich opadną jak mgły nocne, przed światłym promieniem słońca.

Dziś więc, nie szukaj w spowiedzi rozwiązania zawiłych zagadnień, bo na ten temat mógł byś gawędzić, bez wyczerpania przedmiotu, — całe dnie i tygodnie, lecz szukaj w spowiedzi tego, na co została postanowiona, — oczyszczenia sumienia, i pomocy do życia dobrego.

Gdy poznasz wiarę gruntownie, i gdy przez czas dłuższy praktykować ją będziesz, a pozostaną Ci jeszcze jakieś trudności do rozwiązania,—wówczas dopiero poradź się bieglejszego od Ciebie w tych kwestjach, a napewno taka porada użyteczną Ci będzie. Jako zachętę do wierzenia, powiedz sobie: jeśli tylu ludzi mędrszych, uczeńszych odemnie wierzy, i w tej wierze znajduje dźwignię ku dobremu, owszem, zaspokojenie rozumu, a nadto rozwiązanie najzawilszych zagadnień życiowych, i ja na tej podstawie bezpiecznie wierzyć mogę, a jeśli ta wiara jest jeszcze ciemnością, to wina to mojej własnej ciemnoty.

Wierzysz w Boga,—służ więc Jemu, jak On to nakazuje. Odmawiaj wiernie, choć najkrótszy pacierz rano i wieczór, — wszakże to się należy Temu, który Ci dał wszystko. Do Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę dodawaj rano krótkie akty wiary, nadziei, miłości—wieczorem: Pod Twoją Obronę. W niedzielę nie opuszczaj Mszy św., przy której odmawiaj z książki modlitwy liturgiczne, odczytaj sobie czasami przecudny psalm: „Kto się w opiekę". Jeśli nie możesz usłyszeć kazania, odczytaj w domu paragraf po paragrafie Ewengelję św. pamiętając, że o tyle tylko będziesz chrześcijaninem, o ile będziesz znał i praktykował Ewangelję".

W spełnianiu obowiązków religijnych miej odwagę cywilną—i bądź pewien, że wielu, nietylko Ciebie nie ośmieszy, ale owszem, pójdzie za Tobą. Zachowaj wiernie posty, a co najmniej raz do roku, przystępuj do wielkanocnej spowiedzi i Komunji Św.

Doskonałe są przepisy Eleuterji, wszakże należałoby do nich dodać koniecznie pewne obwarowanie moralności; na tej bowiem drodze młodzi ludzie zazwyczaj rujnują się tak fizycznie, materjalnie, jak i moralnie, najbardziej opaczne stawiając sobie prawidła i zasady.

Masz dobre siły, tak fizyczne, jak intelektualne, możesz się przeto oddać pracy żelaznej, pamiętając, że tylko praca w pocie czoła, do której nas Stwórca zobowiązał, dodatnie rezultaty przynosi,—i że praca, która nie jest trudem, mozołem, nie jest pracą, lecz tylko rozrywką czas zapełniającą".

Oto program, zakreślony ręką ś.p. Cecylji Plater-Zyberkówny, dla młodego człowieka. A Jej wskazania nie pozostawały bez oddźwięku, zwłaszcza w sercach tych, którzy Ją osobiście znali.

Jak by odpowiedź na powyższe wskazania, można przytoczyć postanowienia z r. 1907 i 1909-go jednego ze studentów, który parę lat przedtem, choć może miał szlachetniejsze aspiracje, to jednak tak mało był jeszcze pogłębiony i uświadomiony w zagadnieniach religijnych, że gdy był w sposób bardzo delikatny i oględny zapytany ubocznie przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę o swój stosunek do praktyk religijnych, niemal z zadowoleniem zakomunikował, że nie był u spowiedzi wielkanocnej. Znalazł jednak delikatną, przyjazną wyrozumiałość i żałował później, że mógł z takiem uczuciem odpowiadać tej czcigodnej i zacnej Opiekunce młodzieży. W dwa lata później, w refleksjach swoich takie notuje postanowienia: „Starać się stać jaknajpożyteczniejszym dla społeczeństwa i swego narodu; zawsze dążyć do celów wzniosłych. Gruntownie poznać zasady wiary chrześcijańskiej. Wystrzegać się wszystkiego, co mogłoby podziałać na nerwy, na zmysły, i popchnąć na drogę zmieniającą te dążenia. Być realnym, ale dążyć do ideału". A w innem miejscu, ten sam pisał i postanawiał: „Zaraz po przebudzeniu uczyń postanowienia na dzień cały, abyś się ustrzegł błędów dnia poprzedniego, które sobie przypomnij. Staraj się bywać codziennie na Mszy Św., o ile jest to w twoich warunkach możliwe. Przynajmniej w niedziele i święta czytaj rzeczy pogłębiające i uzupełniające twoje wiadomości religijne, oraz zaznajamiające cię z obecnym, bieżącym ruchem religijnym wogóle, a katolickim i chrześcijańsko-społecznym w szczególności. Uważaj zawsze na zarzuty stawiane religji i Kościołowi, i o ile masz argumenty i znajomość sprawy, odważnie je odpieraj, bez względu na to jak będziesz z tego powodu sądzony, i co cię spotkać

może. Jeżeli czujesz swoją bezsilność, postaraj się w najbliższej przyszłości o odpowiednie przygotowanie, aby je odeprzeć na przyszłość. Nigdy nie działaj pod wrażeniem chwili; roztropność, rozwaga niech ci będzie sternikiem. Pełń dobrze obowiązki twego stanu i pamiętaj, że z każdej chwili musisz zdać sprawę Bogu. Pogłębiaj ciągle twą wiedzę, związaną z obowiązkami twojego stanu i stanowiskiem społecznem. Zaczem wydasz o kim sąd, pierwej osądź siebie. „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni". Milcz słowem, mów czynem. Codziennie, zanim się udasz na spoczynek, zrób krótkie rozmyślanie nad tem, jak dzień spędziłeś i, jak daleki jesteś od wytkniętej drogi. Co miesiąc, a także z okazji kościelnych, narodowych, rodzinnych, bywaj u spowiedzi i Komunji św., zastanawiając się głębiej nad sobą i swemi obowiązkami. Idź śmiało przez świat i na wzgląd ludzki się nie oglądaj—to rzecz nikczemna i prawdziwe niewolnictwo". I te wytyczne były dla tego młodego człowieka programem przez późniejsze lata życia, pogłębianym i w miarę sił realizowanym. Szeregom zaś odrodzeniowym pozostał niezmiennie wiernym.

Jak głęboki wywierała wpływ ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna swem gorącem i przeczystem umiłowaniem ideału, swoją szczerością i bezpośredniością oddziaływania, zaświadczy list niniejszy, pisany do Niej przez jednego z tych, którzy i dziś przyznają się do Jej wychowawczego wpływu. List ten z 28. II. 1912 r. datowany w pociągu do Kijowa, zawiera takie ustępy: „Kochana i bardzo łaskawa Pani! — Niezmiernie ważną życiowo i miłą dla mego serca i duszy była mi wczorajsza rozmowa z Panią. Takiemi chwilami, a raczej ich wspomnieniami żyje się długo, owszem, żyjąc narazie zwykłemi siłami, chowa się je na chwile złe, trudne, ciężkie. Boję się tylko bardzo, że Pani, biedna, odcierpiała potem bezsennością tę naszą rozmowę. Proszę, bardzo serdecznie, szanować się dla nas młodych, gdyż i my, i społeczeństwo, wiele się jeszcze od kochanej Pani spodziewamy. — Za Tow. Przyjaciół Młodzieży, za „Prądem" zaagituję; niech Pani będzie pewną, że nie zapomnę, bo za wiele Pani zawdzięczam, abym mógł zapomnieć o Jej ukochanych dzieciach, a swych rówieśnikach. — Ze czcią wielką i miłością synowską ręce Pani całuję i pozostanę zawsze wdzięczny czynami w Jej duchu." — Ten sam

wkrótce pisze z Wołynia: „List Pani był mi wielką radością i otuchą, i schowany zostanie między te, które w chwilach ciężkich i smutnych odczytuje się dla zaczerpnięcia siły. Powinowactwo duchowe, jeśli mi się tem poszczycić wolno, wedle słów Pani pochodzi z umiłowania tego samego ideału—Stwórcy i Jego stworzeń, jak to Pani tak ślicznie zaznacza w swej książce „Jaka jest nasza główna wada narodowa?” — I autor tych wynurzeń wierny jest ideałom swej młodości, a dla krzewienia ich i obrony nie szczędzi ani mienia, ani czasu, ani utrudzenia, stając wszędzie, gdzie jego pomoc, w obronie zasad i moralności chrześcijańskiej, może być przydatną. Obarczony obowiązkami wychowania siedmiorga dzieci, potrafi ofiarnie znaleźć czas, aby brać udział w „Lubelskich Tygodniach Społecznych Odrodzenia”, a na ostatnim Kongresie „Odrodzenia”, w listopadzie 1929 r., uczestniczył wraz z synem, studentem uniwersytetu, który idzie śladami swojego zacnego ojca. Dzieła zaś ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny nadal ceni tak wysoko, że każdego z kolegów najstarszego swego syna, w chwili żegnania murów szkolnych, w których wydano im świadectwa dojrzałości, obdarzył Jej książką — „Jaka jest nasza główna wada narodowa?”, — wraz z gorącym apelem, aby młodzież, idąc w życie, pamiętała o najwyższych wartościach moralnych, którym dla dobra narodu, dla szczęścia własnego i swych rodzin winna pozostać wierną.

Ani odległość czasu, ani śmierć Tej, która zapalała pochodnie ideału w sercach młodzieży przed wieloma laty, — nie zgasiły świętego ognia odrodzenia dusz, zapala się on w coraz nowych sercech i rozszerza...

A oto znów list z dn. 20. XI - 11, z ziemi radomskiej, świadczący o uczuciach, jakiemi młodzież była ożywiona dla ś. p. C. Plater-Zyberkówny:

Czcigodna Pani Hrabino!

Na dzień Jej imienia spieszę złożyć najgorętsze me życzenia wszelkich Łask Bożych, w szczególności trwałego zdrowia i długich jeszcze lat życia pożytecznego dla nas młodzieży i społeczeństwa polskiego.

Znaczniejszą część usiłowań swoich splotła Czcigodna Pani z ciężkiemi troskami o młodzież, o postawienie dla niej Ideału — przewodnika i sternika życia, z którego winno się zrodzić odrodzenie narodowe, nasze nowe siły konstrukcyjne.

Mając Ideał w sercu, mając najpiękniejszy cel życia, idziemy przez nie chwilami pełni żywiołowego a szlachetnego zapału; gdy zaś nas nieraz owionie zimny wicher ciężkich trosk i ucisków realnego życia, lub przesączą się do serca zgorzkniałe pesymizmem pomruki, — my mamy oparcie, mamy siły, które potrafią dać nietylko wytrwały spokój, ale pchają do samozaparcia, aby innym współbraciom stać się podporą i źródłem ukojenia.

To właśnie, co mamy w sobie najpiękniejszego i najlepszego zawdzięczamy Czcigodnej Pani. Być może, że wielu z naszego grona miało szlachetniejsze zadatki, ale jakżeż łatwo mogliśmy je postradać! Jakże sam trwożny opuszczałem przed kilkoma laty mury szkolne, przewidując, że mogę utracić w zetknięciu ze światem, wszystko, co najlepszego pielęgnowałem w duszy! — I oto, nietylko nic z tego nie uroniłem, ale tak wiele, — mimo swych złych skłonności i słabości swojej, — zyskałem! — A gdybym nawet nie wiem ile usiłowań i pracy w doskonalenie siebie włożył, zawsze wyznać muszę, że zawdzięczam to tej odrodzeniowej oazie, tej grupie młodzieży, której Czcigodna Pani dała życie, ktorą swoim szlachetnym sercem i usiłowaniem — karmiła.

Ta myśl do iluż wdzięcznych uczuć skłaniać musi, nas młodzież, w dniu dzisiejszym, jakiego dodawać bodźca do pracy nad sobą. — Sądzę, że winniśmy zobowiązać się, że wierni pozostaniemy tym ideałom, któremi Czcigodna Pani przez cały czas swej pracy dla nas była ożywiona".

Autor niniejszego listu, chcąc dać ilustrację hr. C. Plater-Zyberkównie, jakie wśród młodzieży odrodzeniowej panują poglądy, jakie ożywiają młodzież uczucia, przesłał Jej ostatnio otrzymane listy od swego przyjaciela, przebywającego podówczas na praktyce handlowo-przemysłowej w Anglji, w Manchester.

Zasługują one na przytoczenie.

Hazel Grove 6. I. 1911 r.

Kochany Przyjacielu! Naprawdę, trudno mi znaleźć wyrazów wdzięczności za Twój list ostatni tak pełen uczuć gorących, łączących nas wszyskich w dążeniach tak wzniosłych i tak nam wszystkim drogich; jest to dla mnie zawsze chwilą zbudowania, gdy otrzymane od Ciebie listy czytam. Podczas

czytania ostatniego, w którym się opłatkiem ze mną łamałeś, taka mię tęsknota ogarnęła do domu, do kraju naszego ukochanego, do Polski, że mi na myśl przyszły słowa Słowackiego „Smutno mi Boże". A jednak dopiero tak krótki czas tutaj jestem! — Czegóż jednak innego oczekiwać można? Każdy tęskni do domu, do kraju, do swoich, tęskni za narodem, tęskni za ojczyzną; bo i cóż innego by nas z życiem wiązało, gdybyśmy nie mieli miłości ojczyzny i gdybyśmy nie pragnęli się poświęcić na jej ołtarzu w imię Ideału, w imię Chrystusa.

Dusza tęskni do Boga i oczekuje śmierci z radością, jako momentu, w którym się z Nim połączy na wieki; wyrazem tego jest to śliczne motto na książce od modlitwy „Życie Katolickie" przez hr. Cecylję Plater-Zyberkównę: „Smutno mi Boże aż do śmierci".

A w tej naszej tęsknocie za Bogiem podtrzymuje nas w życiu i dodaje nowej otuchy do pracy ten drugi Ideał, tak nierozłączny od pierwszego,—miłość Ojczyzny.

Często żyć nie pragniemy, pytamy się na co to życie, dlaczego nie zaraz być połączonym, z Tobą, o Panie? Wtedy miłość Ojczyzny, ten cudny dar Boży, niby odpowiedź odczuwamy; czujemy, że niegodni jesteśmy wszystkich tych łask nadzwyczajnych, gdy ich nawet ocenić dobrze nie umiemy; czujemy, że życie nam dane powinniśmy przewalczyć w udoskonaleniu samych siebie i wszystkich tych, których w życiu spotkamy, w najbliższem otoczeniu, w kraju, w Ojczyźnie całej, w udoskonaleniu ludzkości. I odczuwamy jacy niegodni jesteśmy, jacy pyszni, że chcemy śmierci, by się z Bogiem, z Chrystusem, na wieczność połączyć; a łaski tej jeszcze nie zasługujemy, bo czy nie jest żądanie śmierci tem samem co powiedzenie, że doskonałymi jesteśmy, że już umrzeć możemy, — i czyż to powiedzenie nie równa się pysze wygórowanej?

Dlatego życie, to łaska Boża, to czas dany nam na uszlachetnienie, czas nauki i próby.

Najdroższy Przyjacielu! Przebacz, że Ci w ten sposób czas zabieram, nie chciałem jednak porzucić tych myśli przed ich wyjaśnieniem, gdyż mają one dla mnie wiele wartości".

Ten sam młody człowiek pisze w maju 1911 r. z Wiednia, gdzie dobiegały już końca jego studja akademickie: „Mam teraz w ostatnim semestrze bardzo wiele pracy; to jednak nie szkodzi, gdyż praca wykonana tylko nowej otuchy do dalszej pracy dodaje; to też mam nadzieję, że z łaski Bożej w tym roku swe studja ukończę, coby było mi tem milszem, że jestem już niecierpliwy do praktycznej pracy dla naszego biednego narodu. Pragnąłbym w przyszłości oddziaływać szczególnie na naszą młodzież, aby przywieść ją do poznania i szacunku *dla prawdziwego* Ideału Piękna, Dobra i Prawdy.

Nie przedstawiam sobie przyszłej swej działalności jako zbyt ideowej i idealnej, lecz wszystko co poświęcimy Ideałowi jest idealnem. To też i takie zawody praktyczne jak handel, industrja i t. p., w których jest pole mojej przyszłej pracy, nawet praca materjalna, gdy nie służy egoizmowi, lecz poświęcona jest dla celów wyższych, może się stać prawdziwie ideową;—i to mi daje spokój i wlewa otuchę, czego tak bardzo przedtem szukałem. Jednakże trudną jest rzeczą, aby w pracy materjalnej z czasem się nie zmaterjalizować, i to jest jedyny punkt, który mnie może jeszcze trochę niepokoić. Znalazłem już jednak i na to ukojenie i pociechę w słowach Zbawiciela: „Nie troszcie się, albowiem Ojciec Wasz Niebieski wie, czego potrzebujecie", a zbawienne te słowa odnalazłem w książce P. Cecylji Plater „Życie Katolickie" i już za to jestem Jej nieskończenie wdzięczny.

Czy zdrowie P. Cecylji Plater, tej dla nas wszystkich tak drogiej Osoby, już się poprawiło? Jestem przekonany, że znów zaraz po powrocie z kuracji do kraju, chociaż nie zupełnie zdrowa, jak mi pisałeś, zajęła się swoją wyczerpującą działalnością".

13-go lipca pisze z St. Andrä-Wördern z pod Wiednia: „Studja swe całkowicie już ukończyłem 6-go b. m. Poradź mi, co mam zrobić z książkami, które mi P. Cecylja Plater przysłała; przeczytałem je już, co było dla mnie bardzo pożyteczne i jestem Jej za to serdecznie wdzięczny"

Należy poinformować, że wynurzenia te należą do młodego człowieka, który bodaj podówczas liczył lat 22, i aczkolwiek pochodził z Warszawy, przebywać musiał przeważnie

zagranicą: po wybuchu strajków szkolnych ojciec przeniósł go do gimnazjum w Berlinie, gdzie otrzymał maturę, a następnie studja akademickie odbywał w Wiedniu; władał swobodnie ważniejszemi językami obcemi, a słowiańskie znał niemal wszystkie; w całej Europie obracał się jak we własnym kraju — od Londynu po Moskwę, Petersburg, Niżny-Nowogród; gorączkowe zajęcia zawodowe i ściśle materjalne, w wirze szerokiego świata międzynarodowego, nie pozbawiały go nigdy przedziwnego spokoju, pogody i słodyczy; właściwości te dodawały mu zawsze miłego uroku i wdzięku młodzieńca o niepokalanej czystości serca. — A przecież jako jedynemu synowi bogatych rodziców, ze świata handlowo - przemysłowego, środków materjalnych nie brakowało, aby czerpał dowolnie ze wszystkich źródeł rozkoszy nowoczesnego życia, jakich stolice europejskie są pełne.

Poznanie jednak i umiłowanie nauki Chrystusowej, głęboka wiara w nadprzyrodzone, wieczne przeznaczenie człowieka, wyniosły jego aspiracje ponad świat materjalny, który uważał zawsze jedynie za środek, za narzędzie do celów nadziemskich.

Wychowawczą wartość i skuteczność życiową Ewangelji Chrystusowej wypróbowały na tym młodzieńcu wypadki dziejowe, wraz z następstwami przewrotów społecznych, klęsk, zniszczenia, przerażających okropności i udręczeń moralnych, jakie przejść musiał w Rosji, gdzie go zastała wojna. Przeszedł przez więzienie bolszewickiej czerezwyczajki w Butyrkach, w Moskwie, wyprowadzany był na egzekucję i stawiany „pod stienku", a przecież nic nie uronił ze swoich zasad; zmężniał jedynie i pogłębił się jeszcze życiowo i moralnie. Przekonywują nas jego słowa, wyjęte z listu, pisanego dnia 1-go września 1918 r. z Moskwy, a tajnemi sposobami nadesłanego do Warszawy.

Kochany mój Przyjacielu! Szczerze się ucieszyłem otrzymawszy list Twój i z prawdziwą przyjemnością odczytałem, że znów nasze ideowe grono zbiera się w Warszawie, by pracować dalej w tym kierunku, jakiśmy sobie wytknęli. Moje przekonania i zapatrywania taksamo nie zmieniły się, chociaż było się zmuszonym przechodzić różne warunki i okoliczności; jednakowoż dzięki Opatrzności ufam, że wszystko to było,

jest i będzie, w rezultacie powinno prowadzić nas do coraz to wyższego stopnia doskonałości, dla chwały Bożej.

Bardzo Ci jestem wdzięczny za te intencje, z któremi modlitwy do Boga zanosiłeś, i jestem mocno przekonany, że w chwilach przełomowych modlitwy Twoje także przyczyniły się do tego, by Twego przyjaciela uchronić od upadku.

Ja już dwukrotnie odprawiałem w tym czasie rekolekcje, raz trzydniowe, a w roku zeszłym ośmiodniowe, i chociaż pewny jestem, że dobre z nich odniosłem owoce, to jednak żałuję, że nie mogłem się ani jednym, ani drugim razem tak absolutnie skupić, jakbym sobie tego był życzył, bo praca zawodowa nie ustaje i musiałem zawsze rekolekcje z takową godzić, co mi pozwalało tylko mniej więcej półtorej godziny poświęcić na odprawianie rozmyślań; ale dziękuję Bogu i za te chwile, które mi były dane i postaram się znów wkrótce jakieś ćwiczenia tego rodzaju odprawić.

Trudno, Mój drogi Przyjacielu, opisywać tu wszystko to, co może by Cię interesowało z mojego życia praktycznego i zawodowego, jednak mam nadzieję, że kiedyś znów się spotkamy i można będzie wtedy o wszystkiem pomówić; główną rzeczą jest to, żeśmy skonstatowali, że nie zmieniły się ani nasze przekonania, ani nasz światopogląd, mimo, że trzeba było dużo widzieć i wiele przeżyć, ale to wszystko posłużyło-li tylko dla ugruntowania naszej miłości do Chrystusa z łaski Jego; i mam nadzieję, że gdy się zobaczymy, to z tejże łaski Jego będziemy zawsze przepełnieni temi samemi dążeniami i intencjami".

I dziś, te same zasady służą mu w życiu, a jako ojcu kilkorga dzieci są metodą wychowania i fundamentem rodzinnego szczęścia; w przeciwnościach zaś, trudach i zawodach życia są mu oparciem i ostoją.

Te wzniosłe zasady ewangieliczne, stosowane z prostotą dziecka, głęboko zrozumiane i ukochane, rozjaśniają umysł i dają właściwe rozeznanie każdej sprawy w świetle praw moralnych oraz głosu sumienia, zapewniają mu spokój, jasność decyzji, i energję w działaniu: gdy obowiązek woła, człowiek ten potrafi pokonać i czas, i przestrzeń, i przerzuca się samolotem w ciągu jednego dnia z Paryża do Warszawy; ale nie zrobił by taksówką jednego kursu, gdyby to nie było uzasadnione rozumną potrzebą.

Taką tężyznę charakteru wydać mogą głęboko założone fundamenty moralne, na życiu religijnem oparte.

W liście z Zakopanego z 20/XI-12, pisanym przez innego studenta, maluje się głębokie uczucie wdzięczności młodzieży dla ś. p. Cecylji Plater - Zyberkówny, które najlepiej oddadzą zacytowane poniżej ustępy: „My, którym Czcigodna Pani tyle ofiarnych usiłowań oraz pomocy moralnej i materjalnej niosła, dla których najwięcej zdrowia i sił swoich poświęciła, cała młodzież, — dziś na wiązanie winniśmy przynieść ślub uroczysty, że te piękne aspiracje, to gorące umiłowanie ideału, przez Czcigodną Panią w duszach naszych krzewione, nieść będziemy przez całe nasze życie, i w naszem otoczeniu czynnym przykładem szczepić.

Przekonany jestem, że te uczucia żywią dla Czcigodnej Pani nawet ci, którzy znają Jej myśli, odczuwają Jej serce, nie znając Jej nazwiska. Spotykałem się z tem dość często, nawet widome tego dowody przechowuję w listach od młodzieży, Czcigodnej Pani nie znanej. To też w imieniu i tych nieznanych, którzy doświadczyli ofiarnej miłości Czcigodnej Pani, składam wyrazy wdzięczności i zapewnienie, że praca Jej wydaje i wydawać będzie dalsze owoce. Wprawdzie nie wykwitły one jeszcze, jako stała, czynnie działająca organizacja, w myśl usiłowań Czcigodnej Pani, — ale utkwiły w tysiącach serc, pobudziły uśpione szlachetne uczucia, działały często bez świadomości skąd się zrodziły.

Ja, który ustawicznie patrzyłem, jak widomie Czcigodna Pani ponosi dla nas ofiary w zdrowiu, a sercem boleje, że pomimo wisiłków więcej potrzebom odpowiedzieć nie może, uważam za obowiązek te uczucia nietylko w swoim imieniu, ale i od innych wyrazić.

Szczęśliwi byśmy byli, gdyby warunki pozwoliły czynem, powszechnie i stale działającym, te zapewnienia potwierdzić. Tymczasem, słowa tylko raczy Czcigodna Pani przyjąć, jako wyraz szczerych uczuć, które usiłowaniami okazać pragniemy.

Ten sam pisze jeszcze z Zakopanego w lutym 1913 r.: „Bardzo gorąco dziękuję Czcigodnej Pani za tak łaskawy list, pełen wielkiej życzliwości. Ucieszyłem się nim niezmiernie, jest mi radością i otuchą w tej oschłości serca, jakiej tutaj doznaję. Najzdrowszą atmosferą dla duszy, wywołującą ra-

dosne zadowolenie, to atmosfera pracy, zapomnienie o sobie, życie dla drugich.

Artykuł o wdzięczności zamierzam w najkrótszym czasie przygotować; nie wiem jak wypadnie,—myśli jednak do niego już uchwyciłem.

Doniosłość tego uczucia i jego siłę twórczą w życiu społecznem rozumiem dobrze: sądzę, że nawet podkład czysto rozumowy dać mu potrafię. Wszelkie współżycie, w każdem środowisku, wywołuje przejawy wdzięczności i jedynie podówczas panować mogą normalne stosunki życia uspołecznionego. Ale o kulturę tego uczucia w sercach dbać trzeba, gdyż gdzie go brak, tam nie może być mowy o jakichś szlachetniejszych pobudkach działania, a wszelka ideowość musi tam zginąć. To też winniśmy choćby drobiazgami, choć dobrem wspomnieniem, chociaż wzniesieniem myśli do Boga, płacić za odebrane dobrodziejstwa, gdy na więcej nas w danej chwili nie stać; a należy się to nietylko tym, z którymi węzłami krwi, wspólnej pracy lub z racji doznanych dobrodziejstw materjalnych czy moralnych jesteśmy związani, ale nawet tym najdalszym, często nieznanym, z których usług, choćby opłacanych, korzystamy już z dziesiątej ręki, a bez których nie bylibyśmy w stanie prowadzić życia wygodniejszego, łatwiejszego czy przyjemniejszego i szlachetniejszego. Takie pojmowanie wdzięczności pogłębia humanitarne uczucia, daje prawdziwą kulturę sercom i wiąże całą ludzkość w jedną miłującą się w Bogu rodzinę. Ponieważ często nie mamy możności okazywać tych uczuć bezpośrednio tym, z których dobrodziejstw korzystamy, winniśmy je okazywać osobom trzecim, choćby zupełnie obcym, którym nasza pomoc, usłużność lub choćby zwykła przychylna uprzejmość może sprawić ułatwienie w czemkolwiekbądź. — Zaniedbanie się w tem ćwiczeniu sprowadzi na charakter naszych czynności działanie wtórne, i pocznie nas demoralizować: przyzwyczaimy się bowiem tylko do wyciągania ręki, do brania, bez poczucia jakiegokolwiek zobowiązania, a nadto będziemy ustawicznie oczekiwali świadczeń od innych, w przekonaniu, że nam się one należą. Pamiętać też wypada, że zewnętrzne przejawy poczucia wdzięczności są miarą szlachetności tych, którzy korzystają z jakichkolwiek względów swych dobroczyńców. Ci zaś, co w sposób najbar-

dziej bezinteresowny, z najczystszych pobudek ofiarnie służą innym, oddając wszystko co posiadają wraz ze swoimi trudami potrzebującym ich pomocy, choć nie dla pozyskania cudzej wdzięczności pracują, to obowiązani są jednak kierować się roztropnością, aby moralnie nie szkodzić tym, którym swoje zewnętrzne przysługi oddają. Zdarza się bowiem, że nieroztropnie okazywane usługi dają pole lenistwu, obłudzie, oportunizmowi, a wówczas obowiązkiem naszym jest okazać rozumną powściągliwość i hamować nawet szlachetne poruszenia serca. Poznawana więc wdzięczność jest tem signum, które pozwala nam na właściwe rozeznanie i ustosunkowanie się do otoczenia. — Nieraz i błędne teorje, głoszące, że przedewszystkiem silni mają prawo do życia, i że oni tylko mogą i powinni się domagać pomocy, a nawet mieć odwagę zdeptać słabszych, — ujemnie wpływają na przyrodzone szlachetniejsze popędy serca. Trzeba więc koniecznie uświadamiać, że kto zaniedbuje pielęgnowania tych uczuć, przyczynia największą szkodę swojemu charakterowi i nie może postępować naprzód w doskonaleniu siebie. Wdzięczność określićby można jako pierwszy stopień szlachetności człowieka.

Temat postaram się ująć z pewną planowością, ale będę pragnął i odpowiednio silnie przemówić do uczucia".

Zapewne ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, autorowi tego listu, podsuwała to zagadnienie do omówienia.

W licznych innych listach, zwłaszcza z Krakowa, spotykamy sporo wiadomości o pracy naukowej i ideowej odrodzeniowej młodzieży akademickiej, o składanych egzaminach, drukowanych rozprawach naukowych, promocjach doktorskich itp. Z listów tych zauważyć też można, że młodzież ta utrzymywała bardzo roz ałęzione i blizkie stosunki ze wszystkiemi ideowemi organizacjami, czy też wybitniejszemi ówczesnemi postaciami działającemi wśród społeczeństwa. Spotykane w listach nazwiska, należą do osób prowadzących dziś w kraju bardzo owocną pracę na najrozmaitszych poważnych stanowiskach.

Nawet o najbardziej osobistych sprawach ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna była informowana. W jednym z listów, do Niej pisanym, na dwa tygodnie przed wybuchem wojny, czytamy: „kol. Z. F. wyjechał już z Krakowa i zapewne zaprzątnięty jest

przygotowaniami do swego ślubu. B. bym pragnął, abyśmy w tej uroczystej dla niego chwili złożyli mu jaki upominek, w dowód naszej serdecznej o nim pamięci. Będzie mu to miłem wspomnieniem, ułatwiającem wysiłki na wspólnej drodze ideowej pracy. Nie jesteśmy duchami i dlatego musimy doceniać zewnętrzne przejawy serca."

Mimo, iż wubuch wojny przerwał całą pracę i rozproszył wszystkich, jednak i wtedy spotykamy dość żywy kontakt i ten sam stosunek młodzieży do ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny. Dość znamienne są niektóre ustępy z listów z końca 1916 r. — Najwidoczniej z powodu niedomagań w Jej zdrowiu, pisze jeden z młodzieży odrodzeniowej: „Szczególniej życzę Czcigodnej Pani zdrowia i sił do dalszej długiej jeszcze pracy, którą dla miłości Boga tak bardzo Czcigodna Pani ukochała. Oby mogła jeszcze Pani oglądać szczęśliwą dolę Polski, Polski katolickiej. Wszakże gdyby Wszechmocnemu Panu podobało się nawiedzić Czcigodną Panią cierpieniem niech Jej dać raczy taką moc ducha, aby mogła radować się, że gdy Mu wszystko oddała, cierpienie jeszcze ofiarować Mu może, aby tem doskonalej dzielić z Nim Wieczne szczęście.— W tej intencji ofiaruję moje modlitwy i Komunję św.

Im więcej poznaję Boga i Jego świętą wolę, tem większą żywię wdzięczność dla tych, co mi do tego tak bardzo dopomogli. Do nich przedewszystkiem Czcigodna Pani należy. Zaczem Ją osobiście poznałem, już przemówiła do mnie w swoich książkach tak gorącem umiłowaniem młodzieży, że w nich znalazłem Drogiego Przyjaciela, któremu zaufałem i pragnąłem iść za Jego radami. A tak bardzo tego potrzebowałem, przeżywając w osamotnieniu pierwsze szlachetniejsze porywy, i widząc dla nich wokoło tylko zagładę. — Dzięki Czcigodnej Pani tyle doznawałem moralnej opieki i materjalnej pomocy, że ustawicznie czułem nad sobą Rękę Opatrzności Bożej.

Dla mnie zawsze Czcigodna Pani pozostanie żywym przykładem ofiarności i miłości dla młodzieży, zobowiązuje mnie to do śmierci, i nakłada obowiązek spłacać ten moralny dług podobną ofiarną pracą".

(d. c. n.) *Bronisław Załuski.*

Rozwój i kryzys idealizmu.

„Sercem objęli cały świat
I każdy bliźni był im brat".

Idealizm należy do najistotniejszych właściwości człowieczeństwa, źródłem jego—tajniki psychiki ludzkiej. Człowiek bez ideałów byłby dwunożnym zwierzakiem i śmiało możnaby go postawić na równym poziomie z przedstawicielami świata zwierzęcego. Wrodzony pęd do piękna, dobra i postępu, to właśnie te coś, co różni „homo sapiens" od istot niższych. Dążenie, ku czemuś lepszemu i wznioślejszemu jest odczuwane na każdym stopniu kultury, wszędzie i zawsze. Przewija się ono nieustannie poprzez dzieje ludzkości, może być chwilowo, w czasach największego rozpasania materjalizmu przytłumione, lecz nigdy nie unicestwione. Od zarania ludzkości idealizm jest nieodłączonym towarzyszem człowieka, jego zagłada byłaby końcem rodzaju ludzkiego.

U ludów prymitywnych, stojących na najniższym poziomie cywilizacji tęsknota ku ideałom przebija się w ich wierzeniach, legendach i opowieściach. Misjonarze, obcujący z tubylcami w krajach egzotycznych, cytują liczne przykłady bohaterstwa i poświęcenia.

Czasy starożytne były epoką, w której przemoc święciła triumfy. Samowładni satrapi przelali morza krwi i łez. Tyrani Egiptu, Assyrji, Babilonu i Rzymu dla lada kaprysu poświęcali tysiące istnień ludzkich. Na targach narówni z bydłem handlowano niewolnikami. A jednak... i wtedy nie brak szlachetnych porywów. Orgje i rzezie nie wyczerpują całokształtu ówczesnego życia. Faraonom, Assurbanipalom, Neronom można przeciwstawić czcigodne postacie Sokratesów i Katonów. Stanęli oni na bardzo wysokim poziomie intellektualnym i moralnym, niejeden mógłby się od nich nauczyć cnoty, patrjotyzmu i szacunku dla prawa. Genjusz grecki zaklął wysiłki lepszych synów ludzkości w przecudnych mitach o Prometeuszu, znoszącym z poświęceniem dobroczynny ogień z nieba na ziemię i Ikarze, który swój lót podniebny przepłacił życie.

Chrystjanizm uwalnia idealizm z pęt egoizmu i dzikiego barbarzyństwa. Nieokiełznana niczem rozpusta, żądza złota i krwiożercze instynkty zostają pokonane przez miłość bliźniego

i poświęcenie. Dobra Nowina przyniosła wolność i godność ludzką niewolnikom i kobietom. Cnoty, które przyświecały dotychczas jedynie nielicznym jednostkom, stają się znamieniem ogółu. Miljony wiernych ginących w cyrkach rzymskich są dowodem niezwykłego umiłowania ideałów religji katolickiej. Krew męczenników niewinnie przelana stała się nasieniem, z którego wyrosła cywilizacja chrześcijańska.

W wiekach średnich nie ustaje praca nad wprowadzeniem w życie wzniosłych zasad nauki Chrystusowej — z niej ludzie ówcześni czerpią siłę ducha i rozmach życiowy. Niezmiernie charakterystycznym rysem średniowiecza są wyprawy krzyżowe. Aby uświadomić sobie cały ogrom poświęcenia tych ludzi należy sobie uprzytomnić, że rzucają oni wszystko i dążą w dalekie kraje przelewać krew wyłącznie z pobudek ideowych. Doprawdy, że podziw odczuwa się dla tego potężnego prądu religijnego, który do walki z niewiernymi porwał nawet nieletnie dzieci. Dziś od ludzi, rzucających garściami pieniądze na zabawy, trudno wycisnąć grosz na cel dobroczynny, a wówczas, z okrzykiem „Bóg tak chce", ochotnie niesiono życie w ofierze. Były to czasy mocnych ludzi i silnych charakterów. Nie było miejsca na typy papinkowate, ludzi nijakich i osobników bez przekonań. Prawda, że, jeśli kto był zbrodniarzem, to mordował na prawo i lewo, dopóki go niedosięgła karząca ręka sprawiedliwości, lecz jeśli był człowiekiem prawym i wierzącym, można było wówczas być pewnym, że wszystko do ostatniej kropli krwi poświęci a ideałów nie zdradzi i ich się nie zaprze.

Tak zwany Renesans, podważywszy autorytet religji katolickiej, zachwiał podstawą idealizmu. Wprowadzono w życie nowe metody. Dla zaspokojenia ambicji i zdobycia fortuny poświęcano najwyższe dobra: wiarę i honor. Książęta zmieniali wyznania, jak rękawiczki. Dziś był katolikiem, jutro lutrem, lub kalwinem, jeśli tego wymagały t. zw. racje stanu, lub mógł zagrabić kościelne majątki. Podstęp, fałsz i obłuda stały się osią polityki międzynarodowej. Wszelkie środki uznano za godziwe, o ile tylko prowadziły szybko do celu i zapewniały odpowiednie zyski.

Mijały wieki i pokolenia, a system szkoły Machiavelli'ego trwał i udoskonalał się. Fryderyk II i Bismark to godni następcy przebiegłego Włocha.

Co gorsza, jad przewrotności i zła coraz bardziej i obecnie się rozpowszechnia i zatruwa współczesne społeczeństwo. Dziś już gangrena toczy nietylko życie publiczne, lecz i prywatne.

Hasłem dnia stało się jaknajwiększe użycie dóbr doczesnych. Coraz mniej wyższych aspiracyj, a coraz więcej żądzy bogactw i zaspokojenia namiętności. Młodzież, miast o urzeczywistnieniu ideałów, marzy o szybkiej karjerze, dancingach i hulankach. Skarlał rodzaj ludzki:

„On się już wyrzekł złotych mar
Jasnego zaparł królestwa
I nieśmiertelny ducha dar
W otchłanie strącił nicestwa.
I runął cały wielki gmach,
Wzniesiony wiarą pokoleń...
Została nędza, niemoc, strach
I ojców spróchniała goleń!" (*A. Asnyk*)

Dla współczesnego człowieka nietylko bohaterstwo świętych i męczenników, lecz nawet poświęcenie i ofiarna praca przywódców narodowych w latach niewoli: Kościuszki, Mickiewicza, Lelewela, staje się czemś niedościgłem, jakimś nadczłowieczeństwem, dla którego wprawdzie czują szacunek, lecz naśladować nie myślą i nie chcą. Dziś w życiu codziennem powiedzieć o kimś, że jest „poetą", lub „idealistą", to jest to samo, jakbyśmy go nazwali marzycielem, czy fantastą, który wprawdzie ma pomysły godne uznania, lecz niestety są one oderwane od życia i rzeczywistości. Wyraz „poczciwy", „poczciwina" stał się synonimem nieszkodliwego idjoty.

Współczesne „postępowe" społeczeństwa wyrzuciły ideały do lamusa pamiątek, praktycznego znaczenia one nie mają. Spłowiały sztandary dawnych haseł. Jeśli operuje się pojęciami miłości Ojczyzny, altruizmu, wszechludzkiego dobra, to jedynie dla wyprowadzenia w pole naiwnych bliźnich. W skrytości ducha uważa się np. wojnę za intrantny interes, na którym zarobią fabrykanci amunicji i dostawcy wojskowi; demokrację za nowy sposób tumanienia tłumów, przy którym można łatwo zrobić karjerę; pacyfizm jest niczem innem, jak wygodnym parawanem, za którym pocichu można się zbroić i t. d. W nic się już nie wierzy, nic się nie szanuje. Zburzono ołta-

rze, wyrzucono dawne bóstwa, jedno tylko zostało... złoto. Tu moc, tu siła i potęga.

A jednak? Czy naprawdę ideały, w które przez wieki wierzono, to były tylko czcze mamidła? Czy 2000 letni dorobek chrześcijaństwa pójdzie na marne, a ludzkosć znikczemnieje i zbydlęcieje do reszty?

Przenigdy. To co było świętem, to już zostanie nim po wieki, choćby było oplwane i obrzucone błotem. To co było wielkiem i wzniosłem, będzie budzić szacunek. Nadejdzie brzask ideału, bo przyjść musi. Przedewszystkiem dla tego, że człowiek zmęczony codziennym żmudnym trudem odczuwa instynktowną tęsknotę ku czemuś wznioślejszemu i lepszemu, co podnosi, a nie poniża i upadla. Ludzkość znów kroczyć będzie ku prawdziwemu postępowi, pięknu i dobru i według słów Asnyka:

„Nieśmiertelną życia treść
Dobędzie z prochu i kału
I rzeczywistość zdoła wnieść
Za sobą — do ideału."

Idealizm się odrodzi i wzbogacony doświadczeniem stuleci uzyska należne sobie miejsce.

Zygmunt Prószyński.

Na dziesięciolecie zaślubin Polski z Bałtykiem.

Dnia 10 lutego b. r. minęło pierwsze dziesięciolecie od chwili, kiedy wolna i niepodległa Polska uzyskała dostęp do morza i objęła w posiadanie brzeg sinego Bałtyku. W dniu tym cały Naród zwrócił oczy swoje na ziemię pomorską, ten odwieczny punkt zmagań politycznych germańsko-słowiańskich. Wszak o tę krainę nadbałtycką toczyły się zawsze najzacieklejsze walki; a prowadzono je nietylko orężem, ale także umysłem i piórem. W szeregach walczących widać było i żołnierzy i ministrów i historyków i literatów i rolników i urzędników a nawet dzieci. I dzisiaj ta walka bynajmniej nie ustała, chociaż zmieniły się metody i okoliczności; przeciwnie, z dnia na dzień coraz groźniejsze zdaje się przybierać rozmiary.

Z ważności i znaczenia ziem poznańsko-pomorskich, a przedewszystkiem tych ostatnich, zawsze zdawano sobie sprawę, tak u nas, jak i u Niemców. Ich niezmordowany „drang nach Osten" i doskonale przemyślany plan germanizacyjny (z czasów przedwojennych), operujący wszelkiemi przejawami i sposobami walki polityczno-narodowościowej, od brutalnego gwałtu do najsłodszych przynęt, oraz obecne dążenia do rewizji granic polsko-niemieckich i zniesienia t. zw. „kurytarza", — świadczą dobitnie o tem, jak wielkie znaczenie przypisywali i przypisują Niemcy ziemiom nadbałtyckim. U nas zaś wiedziano dobrze, że „kwestja rozwoju lub upadku potęgi pruskiej — to kwestja naszej zagłady lub odzyskania narodowego bytu" (Jan Ludwik Popławski). Tenże Popławski woła także w roku 1899 do Narodu: „Te prowincje, które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, już dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko-niemieckiej. Dla nas tem bardziej nie może być w tej sprawie kompromisu".

Jakkolwiek różne będą u nas i w Berlinie zapatrywania na źródło dorobku kulturalnego Pomorza, czy początki kultury przyszły ze strony Germanów, czy od Polaków, względnie słowian wogóle, to jednakże nie można przeoczyć faktu, że zaprowadzenie chrześcijaństwa tu u ujścia Wisły jest czynem Polski. Tego nawet nie zaprzeczają uczeni niemieccy. Skoro zaś przyjmiemy nawrócenie na chrześcijaństwo jako punkt wyjścia i podstawę wprowadzenia ludu do cywilizacji europejskiej, to będziemy mogli sobie wyrobić zdanie o tem, kto spełnił na Pomorzu misję kulturalną, Polska czy Niemcy. (Ob. Wacław Sobieski „Walka o Pomorze" KŚW 1928, str. 14—16).

Walka, jaka się toczyła i toczy między historykami polskimi a niemieckimi dotyka przedewszystkiem dziedziny politycznej: czy Pomorze jest ziemią niemiecką, czy polską, czy władzę tutaj dzierżyli Polacy, czy Niemcy. I dziwną jest rzeczą, że właśnie w tej materji takie długie i zażarte toczą się boje, gdy przecież mamy cały szereg dokumentów historycznych, dawających odpowiedzi jasne i wyraźne. Wymienię tylko przelotnie niektóre.

Kiedy św. Wojciech w r. 997 wybrał się na Pomorze, otaczała go aż do Gdańska eskorta 30 wojaków Bolesława Chrobrego, przydanych mu „pro pace itineris". W tymże mniej-

więcej czasie, bo w roku 1000, „w czasie organizowania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego utworzono też obok biskupstw poddanych tej metropolji t. j. krakowskiego i wrocławskiego także i biskupstwo w Kołobrzegu. Kołobrzeg, który jak widać w czasach Krzywoustego, należał do najwybitniejszych grodów Pomorza — traktowany tu w Polsce był tak jak Kraków lub Wrocław". (Sobieski l. c. 15, 16). Charakterystyczną jest także polityka polsko-pomorska wspomnianego Bolesława Krzywoustego, który uchodził jako „pan tej (t. j. pomorskiej) ziemi— eiusdem terrae dux". A w swoim testamencie (1138) zaznaczył Krzywousty, iż najstarszy syn ma po jego śmierci być zwierzchnikiem nietylko innych braci, ale i książąt Pomorza. (Sob. l. c. 20 — 25). Z początków wieku XIII mamy znowu dowody, że Duńczycy, którzy w roku 1210 wpadli na Pomorze, uważali Pomorzan gdańskich za Polaków, równocześnie nazywając księcia gdańskiego Mestwina I (um. 1220) „księciem polskim — dux Poloniae", zamiast „dux Pomeraniae". (Sob. 30).

Właściwą jednakże genezą polityki polsko-pomorskiej jest uczyniony w roku 1282 w Kępnie (Wielkopolska) pamiętny zapis Mestwina II, na mocy którego książe pomorski, nie mając potomstwa męskiego, oddał księstwo swoje już za życia w darze Przemysławowi, księciu Wielkopolski, by w ten sposób załatwić jeszcze za życia sprawę następstwa i zapewnić krajowi bezpieczną i spokojną przyszłość. Akt ten, tak często, niestety, u nas ignorowany (dlaczegoż naprzykład pomija się go niejednokrotnie na lekcjach historji w szkołach średnich?), zasługuje dla swej ważności na to, by go na tem miejscu przytoczyć. Oto najważniejsza część zapisu, według tłumaczenia ks. Kujota, największego niezawodnie historyka Pomorza.

„Aby względem księstwa Pomorskiego wszelką usunąć wątpliwość, która po śmierci naszej u wielu mogłaby powstać, zamierzamy za życia rozporządzić, co w godzinę śmierci śród rozlicznych odzywań mogłoby zostać pominięte. Stąd po dojrzałem rozważaniu przybyliśmy na to miejsce, aby uczynić za życia niniejszą darowiznę i wszystkiej ludności Księstwa naszego, każdemu zosobna i wszem wobec zabezpieczyć niezakłócony i błogi spokój. Zatem My Mściwój [1]) opatrzności Bo-

---

[1]) Mestwin zwany był także Mszczuj, Mściwy, Mściwój.

skiej Książę Pomorski, obwieszczamy teraźniejszym i przyszłym, że nie zniewoleni przemocą, ani strachem, lecz za własnem i dobrowolnem natchnieniem, za siebie i za swoich następców i dziedziców ukochanemu synaczkowi naszemu Księciu Przemysławowi [2]), z Bożej łaski księciu polskiemu, dajemy, odstępujemy i przekazujemy tytułem prawdziwej i czystej darowizny za życia całe nasze Księstwo Pomorskie z wszelkiemi miastami, twierdzami, wsiami, wasalami, kościołami, własnością i panowaniem z posiadłościami uprawnionemi i pustemi. I rzeczone Księstwo z wszystkiem wyżej wymienionem postanawiamy w imię tegoż Przemysława posiadać, póki on go w osobiste rządy nie weźmie. Świadkowie ku temu uproszeni, lub wezwani są Wasyl pomorski, Benjamin poznański, Arkembold gnieźnieński wojewodowie, Mikołaj sędzia poznański, brat Pius z zakonu kaznodziejskiego i wiele innych zakonnych i świeckich".

Oto polityczny testament Mestwina, na mocy którego Polska uzyskała jasny i wyraźny tytuł historyczny i prawny do Pomorza. (Ob. Jan Karnowski „Źródło polityki polsko-pomorskiej" Mestwin 1925, № 1). Ziemia pomorska przeszła pod berło Polski, śmiercią ostatniego przedstawiciela dynastji pomorskiej, który „tak co do języka, jak i co do obyczajów i prawa występował jako Polak, że zawsze czuł się, że jest w związku z Polską i pod królestwem polskiem". Ta dobrowolna unja mówi wyraźnie, że Pomorzanie czuli się Polakami, o czem byli przekonani także Polacy, wyznawając w kilkadziesiąt lat później, że „mieszkańcy Pomorza byli Polakami i że uważali się za należących do królestwa polskiego", że „ziemia pomorska była pod królestwem polskiem i należy do tego królestwa". (Ob. Sobieski l. c. 43—45).

Tych parę dokumentów niechaj starczy na oświetlenie punktu spornego, co do polskości Pomorza. Pomorzanie nie raz dawali dowód swej przynależności do Państwa Polskiego i swej duszy polskiej. Tak np. przy boku Sobieskiego pod Wiedniem walczą Kaszubi. A przedewszystkiem okres niewoli obfituje w momenty świadczące dobitnie o Polskości Pomorza. Pomijając kwestję językową, wypada przypomnieć tylko te szeregi powstańców i spiskowców, którzy ukradkiem starali się

[2]) Przemysław był synem ciotki Mściwoja.

przedostać za kordon w roku 1863. Przedewszystkiem zaś nie zapominajmy o filomatach pomorskich, wypełniających tak piękną kartę w dziejach polskości na Pomorzu. A chociaż rozgromiono organizacje filomackie, jednak duch tych młodych bojowników idei polskiej żył nadal w społeczeństwie pomorskiem tak, że gdy w roku 1914 wybuchła wojna światowa sporo było takich, którzy przekonani byli najmocniej, iż z tej wojny Polska powstanie. Szeroko rozpowszechniona była na Pomorzu także prasa polska, licząca przed wojną światową kilkadziesiąt czasopism o nakładzie blisko 300 tysięcy egzemplarzy. Polskiego charakteru ziem pomorskich nie zmazały wysiłki germanizatorskie rządu pruskiego, który chwytał się wszelkich sposobów, by wyrugować tę polskość, od walki kulturalnej poprzez ustawy wywłaszczeniowe do represyj językowych i szkolnych. Nic to nie pomogło. Pomorzanie tylko bardziej utwierdzili się w polskości, wyglądając wolnej i niepodległej Ojczyzny. I doczekali się jej! Kiedy zabłysła Jutrzenka swobody śpieszyli hurmem na powitanie Orła Białego. Powstrzymywano się w styczniu 1919 roku od udziału w wyborach do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, a za to zajmowano wrogą postawę względem władz pruskich. W lipcu 1919 roku pod bokiem żółdaków Grencschutzu urządzono w Kartuzach, stolicy Szwajcarji Kaszubskiej potężną manifestację polską z udziałem około 20000 rzeszy ludu kaszubskiego. Wreszcie w styczniu i lutym 1920 roku witano entuzjastycznie błękitnego żołnierza polskiego, tak gorąco i tak długo oczekiwanego. A dnia 10 lutego 1920 r. wojsko gen. Józefa Hallera dotarło do morza, sam błękitny generał zaś, pietyczną wprost czcią otaczany przez ludność kaszubską, dokonał w Pucku symbolicznego aktu zaślubin Polski z Bałtykiem, rzucając pierścień w morze.

Na zakończenie podajemy świadectwo, jakie wystawił Pomorzu jeden z największych naszych obecnych polityków, Roman Dmowski. W cyklu artykułów, p. t. „Społeczeństwo Poznańskiego i Pomorza w odbudowanej Polsce", drukowanych w listopadzie 1925 roku w prasie narodowej, pisał autor m. in. tak: „Społeczeństwo nie tylko Poznańskiego ale i Pomorza, to niewątpliwie najpatrjotyczniejsza część narodu. Chciałbym, ażeby w całej Polsce rychło wyrobiło się takie poczucie obowiązku obywatela wobec państwa". *A. F. Kowalkowski.*

Walka o kulturę i oświatę katolicką.

Chwilowa passywność lewicy radykalnej i jej przyczyna. — Polityka ministra Czerwińskiego. — Zjazd Łowicki. — Popieranie Kaden-Bandrowskiego. — Kontratak ugrupowań katolickich w parlamencie. — Interwencja Episkopatu. — Zmiana ministra oświaty niezbędna w interesie Państwa!

Tak już utarło się od dwóch lat, że zwykle w okresie sesji budżetowej Sejmu byliśmy świadkami ataków radykalnych ugrupowań lewicowych na religję i Kościół i skreślania sum budżetowych przeznaczonych na instytucje kościelne i katolickie.

W tym roku nastąpiła pewna zmiana. P.P.S., Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie, ujęte w karby politycznego porozumienia z ugrupowaniami centrum, musiały w tym sezonie powstrzymać się—przynajmniej chwilowo — od stawiania wniosków antykatolickich i wszelkich jaskrawszych w tym kierunku wystąpień, nie chcąc rozrywać z trudem skleconego porozumienia parlamentarnego w sprawie budżetu i stosunku do rządu. Znalazł się natomiast ich zastępca w osobie p. ministra Czerwińskiego...

O działalności p. Czerwińskiego pisaliśmy już w poprzednich numerach „Pro Christo". Tak się złożyło, iż podczas debaty budżetowej ze specjalną jaskrawością ujawniły się fakty, rzucające jeszcze jeden snop światła na politykę kościelną i oświatową p. ministra i otaczających go wyższych urzędników ministerstwa.

W dn. 16 stycznia przemawiał na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu poseł Br. Kuśnierz (Ch. D.), którego wywody podajemy w treściwym sprawozdaniu „Gazety Warszawskiej":

„Duże wrażenie—pisze „Gazeta" — wywołało przemówienie pos. Kuśnierza, który zacytował szczegóły z konferencji oświatowej, jaka się w dniach od 10 do 12 b. m. odbyła w Łowiczu pod egidą M. W. R. i O. P. Otworzył ją p Czerwiński. W toku dyskusji nad referatem prof. Limanowskiego o kulturze ludowej, opartej na tradycji narodowej i religijności, wystąpił p. Maj, delegat wydziału oświaty pozaszkolnej Związku nauczycielstwa, tak popieranego przez ministerjum, dowodząc, że „chrześcijaństwo jest religją niewolników rzymskich". P. Radwan, naczelnik wydziału seminarjów nauczycielskich w MWR i OP przestrzegał przed nawrotami do tradycjonalizmu, płynącego z form religijnych, czy też narodowych: „stare rupiecie muszą się przepalić w nowym twórczym własnym ogniu". Kurator Liceum Krzemienieckiego p. Poniatowski twierdził, że „możemy udostępnić korzystanie u kultur poprzednich i zaszczepić ducha

niezadowolenia, co będzie bodźcem do szukania czegoś, co przyjdzie a co — boi się powiedzieć, że to będzie kultura chrześcijańska". P. Dec, kierownik wydziału oświaty pozaszkolnej kuratorjum wołyńskiego wywo dził: „Religja chrześcijańska stała się narzędziem wojny. Zostały nam zamknięte usta. Jak długo będziemy wiarę wiązali z kościołami, tak długo żywej wiary nie będzie!". Instruktor młodzieży wiejskiej „Wici", pozostającej pod wpływami BB, Lutyk, dowodził, że wieś odrzuca dzisiaj Sienkiewicza i Mickiewicza, nie chce ich kultury i tworzy nową".

Rewelacje te stały się sensacją dnia i wywołały długą polemikę w prasie i w Sejmie oraz kilka dość mętnych i nieciekawych przemówień p. ministra Czerwińskiego, które w najmniejszym stopniu nie przyczyniły się do uspokojenia opinji katolickiej, przeciwnie podkreślił w nich p. Czerwiński swoje stanowisko areligijne, wywołując następującą odpowiedź ze strony K. A. P-a:

„Coraz bardziej pogłębiające są różnice pomiędzy Ministerstwem Oświaty, a społeczeństwem polskiem na tle stosunku władz szkolnych do nauki religji znajdują swe uzasadnienie w wystąpieniach p. ministra Czerwińskiego. W przemówieniu swojem w Wilnie o wychowaniu młodego pokolenia, p. minister Czerwiński pominął zupełnie pierwiastek religijny i rolę Kościoła w wychowaniu. Na komisji sejmowej z dnia 17 b. m. p. minister powiedział, że niechętnie dotyka tego zagadnienia i że „religja m o ż e być w duszy człowieka wielkiem oparciem i m o ż e go zbliżyć do ideałów najwyższych".

Pierwszy raz zdarzyło się w Polsce, że minister wyznań i oświaty zajął stanowisko awyznaniowe, wbrew temu, co Konstytucja mówi o stosunku Państwa do Kościoła i wbrew przyjętym przez państwo podstawom religijnego wychowania. Nic dziwnego, że wobec takiego stanowiska ministra niektórzy podwładni mu urzędnicy popisują się publicznie swemi atakami na Kościół, a nawet godzą w same podstawy religji Chrystusowej.

O stosunku p. ministra Czerwińskiego do religji w szkole, mówi dosyć jego polecenie dla młodzieży szkolnej odczytów p. J. Kaden-Bandrowskiego. Mimo protestów Ks. Biskupów i społeczeństwa katolickiego, p. minister dotychczas nie odwołał odczytów pisarza, znanego ze swych antykatolickich i niemoralnych elukubracyj. Tego rodzaju stan wywołuje słuszne rozgoryczenie społeczeństwa katolickiego w stosunku do całego rządu. który toleruje politykę wyznaniową i szkolną p. ministra Czerwińskiego".

Podkreślić należy, jako objaw dodatni, że tym razem żywioły katolickie nie ograniczyły się do obrony, lecz wystąpiły z energicznym kontratakiem przeciw wzrastającym niebezpiecznym tendencjom antykatolickim wśród wysokich urzędników państwowych.

W końcu stycznia Klub Chrześcijańskiej Demokracji złożył premjerowi Bartlowi interpelację „w sprawie działalności niektórych organów Min. Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. wrogiej religji i Kościołowi Katolickiemu". W ciekawym tym dokumencie chwili czytamy między innemi:

Znany powszechnie jest fakt, że w r. 1921 na pożegnalnej audjencji ówczesnego nuncjusza, Mgr. Achillesa Rattiego, obecnego Ojca św. Piusa XI, Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, oświadczył mu uroczyście. że dopóki on będzie miał wpływ na rządy w Polsce, prawa Kościoła w Państwie polskiem zawsze będą szanowane i władze będą się doń odnosiły z całą życzliwością.

Mimo to, nigdy nie było, chyba za czasów okupacji, takiego traktowania Kościoła katolickiego, jak w ostatnim okresie czasu.

Konkordat, co stwierdził nawet p. Premjer w swem exposé, nie jest wykonywany. Ograniczenia przeciwko Kościołowi z czasów zaborców dotychczas nie zostały odwołane. Kwestja uregulowania hipotek własności kościelnej nie została przeprowadzona.

Świątynie i majątki, zabrane Kościołowi po powstaniach, są w rękach albo władz państwowych, albo Cerkwi prawosławnej, tak, jakby Kościół i dziś musiał ponosić konsekwencje i skutki karne za swój patrjotyzm i ofiarę dla Polski. Władze państwowe, zwłaszcza urzędy ziemskie, przejawiają swą złą wolę, gdy chodzi o zwrot chociażby części ziemi pokościelnej, koniecznej na utrzymanie parafij.

W dziedzinie polityki szkolnej widzimy w ostatnich czasach już zupełnie jawny zamach na religię. Kurator lubelski ogranicza lekcje religji, usuwa duchowieństwo ze szkół, powierza wykłady religji świeckim bez upoważnienia biskupa, co doprowadza na terenie tego Kuratorjum do wybuchów strajku szkolnego, jak np. ostatnio w Kazimierzu Dolnym; utrudnienia w tej dziedzinie zdarzają się w innych kuratorjach.

Głośnem echem w prasie i w Sejmie odbiła się konferencja oświatowa z udziałem p. min. Czerwińskiego w Łowiczu w dn. 10, 11 i 12 b. m. Wyżsi urzędnicy Ministerstwa i Kuratorjów występowali przeciwko religji chrześcijańskiej, jako religji „niewolników rzymskich", przekonania religijne nazywali „rupieciami", wzywając do zerwania z tradycjami chrześcijańskiemi i Kościołem.

Min. W. R. i O. P. popiera sekciarstwo, występujące do walki z Kościołem katolickim i zohydzające Głowę tego Kościoła. Ministerstwo zatwierdziło sektę baptystów, która nawołuje ludność do niesłużenia w wojsku.

Ostatnie polecenie p. min. Czerwińskiego odczytów dla młodzieży znanego pisarza antyreligijnego i niemoralnego, jakim jest p. Kaden-Bandrowski, zakrawa na prawdziwy skandal.

Wobec powyższego uważamy, że dotychczasowa polityka szkolna i wyznaniowa w Polsce musi wywoływać powszechne rozgoryczenie wśród społeczeństwa katolickiego w stosunku do Rządu i doprowadzić w konsekwencji do dalszych powikłań stosunków w Państwie".

W dn. 7 lutego przemówił Episkopat polski. K.A.P. wydał znamienny komunikat, streszczający obrady Ich E. Ks. Ks. Arcybiskupów, gdzie zamieszczono na wstępie:

„Od pewnego czasu poczęły się ujawniać w kwestjach, dotyczących młodzieży szkolnej, niepokojące dążności czynników, wpływających na kształtowanie się ducha naszej młodzieży. Dążności te objawiają się w wystąpieniach działaczy z kół związku nauczycieli szkół powszechnych, zdradzające niedwuznacznie zamiary wyrzucenia ze szkół wpływu religijnego. Te same tendencje, sprzeciwiające się religijnemu wychowaniu młodzieży, uwydatnił wyższy kurs nauczycielski, t. zw. Pedagogium w Warszawie".

Poczem po powołaniu się na szereg znanych już nam faktów, jak konferencja łowicka, mieszanie w szkołach dzieci innowierczych z dziećmi katolickiemi, wprowadzanie nauczycieli innowierczych, dla dzieci katolickich, obniżanie liczby godzin nauki religji, oświadczenia areligijne p. ministra, polecanie jako prelegenta dla młodzieży „pisarza znanego ze swych zgubnych poglądów na moralność prywatną i publiczną" — następuje konkluzja:

„Objawy takie dowodzą, że państwowe czynniki wychowawcze dążą do nadawania szkolnemu wychowaniu cech jeśli nie bezreligijności, to religijności mglistej i symultanizmu wyznaniowego.

Episkopat Polski, będąc głównym opiekunem dusz młodzieży, odczuwa w szczególniejszy sposób niebezpieczeństwa, z takich prądów płynące, i potępia je, jako niweczące moralność chrześcijańską, a nawet podstawy trwałości państwowej.

Konferencja Ks. Ks. Arcybiskupów omówiła wytyczne dla przeciwdziałania tym szkodliwym objawom. Stanowisko przez Episkopat zajęte jest zgodne z ostatnią Encykliką Ojca św. o wychowaniu młodzieży, która także wskazuje na wyżej napiętnowane niebezpieczeństwa.

Równocześnie postanowiono, że Episkopat zwróci się do rządu z odpowiedniemi postulatami a do wiernych ze wskazaniami w celu utrwalenia w sercach młodzieży zasad wiary Chrystusowej i ochrony tych serc przed wszelkiemi, szkodliwemi dla nich prądami".

Rozmowa Ich Em. XX. Kardynałów z premjerem Bartlem odbyła się istotnie w kilka dni potem. Prawie równocześnie sprawa ta znalazła jeszcze raz swoje echo w Sejmie przy okazji drugiego czytania budżetu na plenum Izby. Wygłoszono mianowicie znamienne przemówienia, będące dowodem, że są ludzie i ugrupowania polityczne, które nie pozostaną głuche na inicjatywę Episkopatu i gotowe są wystąpić w obronie religji i moralności na forum publicznym.

Już w przemówieniu reprezentanta części konserwatywnej klubu B. B. posła Janusza Radziwiłła dźwięczały nuty pewnego krytycyzmu w stosunku do niektórych posunięć rządu, wyrazem zaś zdecydowanej i pełnej obrony postulatów katolickich były przemówienia posłów Pułjana (Ch. D.) i Czetwertyńskiego (Str. Nar.)

Ostatni mówca zajął się także osobą p. ministra Czerwińskiego i podkreślając znany fakt przejścia jego na kalwinizm, oświadczył:

„Ale chciałbym wiedzieć, ponieważ tylko sytuacje jasne są dobre i tylko sytuacje jasne pouczają i stwierdzają odpowiedzialność wobec czasów dzisiejszych i późniejszych, chciałbym jedną rzecz zgłębić, a mianowicie, jaki program, jaki kierunek polityczny, jakie wyznanie polityczne pozwala obecnie, że Ministerstwo Oświaty jest w rękach człowieka, który nie jest katolikiem, który od religji odstąpił, jakie to są przekonania i czyja, jaka jest siła polityczna, która wbrew miljonom wierzących katolików w Polsce trzyma na stanowisku Ministra Oświaty człowieka, który od tego wyznania odstąpił.

Proszę Panów, jakieś siły przecież tem wszystkiem kierują. Jest jakaś władza, która będzie wiedziała o postępowaniu człowieka, który przeprowadza jej ideały wychowawcze. Ale i polskie społeczeństwo musi wiedzieć, jakie siły polityczne teraz tego wymagają, to tolerują...

P. Minister nie może bronić sprawy katolickiej dlatego, że nawet nie może zrozumieć często potrzeb uczuciowych ludności katolickiej, bo do tego wyznania nie należy. Dopiero, należąc do niego, można to zrozumieć. I dlatego nad drobniejszemi faktami chciałbym przejść do porządku dziennego, a zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego, myślącego społeczeństwa polskiego na to jedno pytanie: Czy może się ono pogodzić z tem, że obecnie Ministrem Oświaty w Polsce jest człowiek, który od wyznania katolickiego odstąpił i do tego wyznania nie należy?"

Odpowiedź społeczeństwa katolickiego, a więc 60% mieszkańców Rzeczypospolitej — może być tylko jedna: p. minister Czerwiński powinien podać się do dymisji i być zastąpiony przez osobę bardziej odpowiednią, nie obrażającą swoim stosunkiem

do religji oraz swoją polityką ministerjalną uczuć większości obywateli.

Im prędzej się to stanie, tem lepiej będzie nietylko dla katolicyzmu w Polsce, ale i dla Państwa.

Katolicy stanowią w Rzeczypospolitej Polskiej czynnik dostatecznie poważny, aby mieli prawo żądać liczenia się z ich uczuciami, potrzebami i prawami nawet ze strony tych, którzy wyznaniem, czy też z przekonania przestali być katolikami. Wprawdzie dotychczas inteligencja katolicka słabo akcentowała swoje prawa religijno-wyznaniowe i trzeba było dopiero pewnych jaskrawych wystąpień niektórych „mistrzów" i „czeladników", aby ją przekonać, że są zorganizowane siły, szykujące zamach na katolicki charakter i ustrój Rzeczypospolitej.

Sytuacja jednak zmienia się na lepsze. Uświadomienie wśród katolików wzrasta. Na zew Episkopatu polskiego staną w każdej chwili w obronie religji i Kościoła potężne zastępy, które nie pozwolą się nikomu zaliczyć do obywateli II kategorji! Zaiste, lepiej nie rozpoczynać walki, której koniec jest dla inicjatorów bardzo ryzykowny, a która pchnęłaby Państwo w odmęt zamieszek wewnętrznych. Sądzimy, że dla premjera Bartla nie obce są względy powyższe, przemawiające za zmianą ministra wyznań i oświaty... *Idem.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Deklaracja ideowa „Odrodzenia".

Postanowiliśmy zapoznać naszych czytelników z nową deklaracją ideową Ruchu Odrodzeniowego, przyjętą na II kongresie „Odrodzenia" w Warszawie w listopadzie r. z. Cytujemy według tekstu broszury wydanej przez Senjorat „Odrodzenia" z Lublina.

„Idą czasy nowe, — czasy, w których zmagania twórcze ludzi duchem młodych zdecydować mają o wyglądzie dnia jutrzejszego. Pokolenia współczesne powołane są do wielkiego zadania, do tworzenia w walce różnych kierunków i dążeń, nowego etapu w rozbudowie Królestwa Bożego na ziemi.

Polska, budując jeszcze ciągle fundamenty życia własnego, ustala na długie lata kierunek rozwoju i typ przyszłych pokoleń. Wysiłek nasz musi życie polskie przeniknąć duchem Chrystusowym, zgodnie z naszą dewizą: Instaurare omnia in Christo.

Życie w Polsce pragniemy oprzeć na organicznem prawie rozwojowem, na odwiecznem prawie Bożem. Ono jedynie jest podstawą wszelkiej twórczości. Ono wnosi w życie tak jednostek, jak i zbiorowości tężyznę, ład i harmonję. Depozytarjuszem i nieomylnym nauczycielem tego prawa Bożego jest Kościół katolicki, przeto łączymy się z nim miłością, czcią i posłuszeństwem największem.

Z głębokiem poczuciem odpowiedzialności wobec Boga za losy przyszłych pokoleń, z gotowością i energją, podejmujemy więc ciążące na nas obowiązki, a mocni przeświadczeniem posiadania Prawdy i wsparci na twórczych siłach narodowej i państwowej przeszłości, jasno patrzymy w przyszłość. Nazwaliśmy się „Odrodzeniem", chcemy bowiem ustawicznie odradzać siebie i życie polskie w duchu Chrystusowym według nauki Kościoła Powszechnego i tem samem spełnić nasze jednostkowe i zbiorowe zadanie oraz zapewnić szczęście i potęgę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Hasłem naszem: Oddać Polskę Chrystusowi, a metodą działania: Chrześcijaninem jestem i nic mi nie obce. Zrywamy z małodusznością i sentymentalizmem, wypleniamy lęk i zwalczamy bezradność wobec idących olbrzymich, a nieraz bolesnych przewrotów współczesnych. Jako rycerze Sprawy Bożej iść musimy na przedzie i władać życiem, bo z ducha Chrystusowego płynie moc i zapał do jego budowy.

a) Uprawa intelektu jest naszem pierwszorzędnem zadaniem. Polska Katolicka musi się zdobyć na śmiałość i energję twórczą myśli, wykształconej na uniwersaliźmie i objektywiźmie „philosophiae perennis".

b) Nie chcemy jednak krzewić czczego intelektualizmu. Katolicyzm przed nim strzeże, kształcąc jednocześnie uczucie i wolę, która oparta na konsekwentnym poglądzie filozofji chrześcijańskiej, potrafi stać się hartowną i zdolną do czynu twórczego, pełnego optymizmu i radości życia.

c) Niema zdrowej jednostki, gdy nie żyje ona nadprzyrodzonem życiem religijnem. Niema bowiem odrodzenia jednostki,

ani zbiorowości bez wchłaniania mocy Bożej. Czerpać w Chrystusie, żyjącym w Kościele, tę moc nadprzyrodzoną, żyć życiem Kościoła — to prosta i konsekwentna potrzeba.

d) Musimy być konsekwentni. Nasze myśli i czyny, całe nasze wewnętrzne życie i jego zewnętrzne przejawy mają stanowić harmonijną całość, konsekwentnie z zasad nauki katolickiej wypływająca.

e) Zrywamy stanowczo z zasadą odradzania społeczeństwa bez odradzania siebie. Jedynie pełnia życia wewnętrznego może skutecznie oddziaływać na otoczenie. Silna, nieustępliwa, a wytrwała wola Narodu wypłynie tylko z silnej woli poszczególnych ludzi, a pokój społeczny wymaga harmonji wewnętrznego życia.

Zrywamy z indywidualizmem i wszystkiemi towarzyszącemi mu objawami, które zachwaściły ostatnie wieki w rozwoju ludzkości.

Odrzucamy typ pracy, który polega tylko na rzeźbieniu własnej duszy w przeświadczeniu, że „całość sama się złoży". Chcemy wychować człowieka, który dążąc do własnej doskonałości, ma zarazem świadomość poczucia społecznego, obowiązku pracy dla ogółu i odpowiedzialności za jego rozwój.

Zamiarem naszym akcja organizacyjna, którą obejmujemy jak najszersze warstwy, aby idea nasza znaczyła swe władztwo na wszystkich placówkach życia polskiego. Jesteśmy katolikami czynu.

Panoszący się sentymentalizm etyczny i egoizm pokonać możemy jedynie przez konsekwentnie stosowaną sprawiedliwość i miłość. One, każda w swoim zakresie, stać się muszą podstawą państwowego i społecznego ustroju Polski.

Stoimy na gruncie naturalnych i koniecznych potrzeb i praw życia społecznego.

a) Rodzina a nie jednostka stanowi jego podstawę. Rodzina, oparta na sakramentalnym związku małżeńskim, z istoty swej nierozerwalnym, musi stać się kamieniem węgielnym ustroju prawnego i gospodarczego i odegrać należną sobie rolę w rozwoju kulturalnym Polski. Od zdrowia rodziny zależy zdrowie Narodu i Państwa.

b) Prawo własności prywatnej, lecz nie jej różnorodne formy, — to druga podstawa normalnego rozwoju socjalnego. Prawo to daje właścicielom nietylko uprawnienia, ale zarazem na-

kłada na nich obowiązki, w szczególności takiego zorganizowania, z pomocą państwa, warsztatów pracy, aby każdy z łatwością mógł znaleźć zatrudnienie, dające mu i jego rodzinie należyte utrzymanie. Liberalizm, wyzuty z zasad chrześcijańskich, zwalniając własność od tych obowiązków, zniekształcił ją i sponiewierał. Tu jest jedno ze źródeł obecnej kwestji społecznej. Zasada sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej wymaga nieustępliwej, a nieraz bardzo ostrej walki z wyzyskiem i wadliwością kapitalizmu, wszelako nie przez szerzenie klasowej nienawiści i przewrotu, jak to czyni socjalizm i bolszewizm, lecz drogą rozumnych reform, gdzie zajdzie potrzeba, radykalnych i nieubłagalnych.

c) Praca, jako przejaw aktywności natury ludzkiej, podnosi człowieka do godności współuczestnictwa w nieustającym akcie twórczym Boga. To też i praca gospodarcza ma być ustawicznem, radosnem przetwarzaniem materji ku chwale i w służbie Boga. Praca to nietylko czynnik gospodarczy, ale przedewszystkiem wartość moralna, i dlatego jej prawa powinny mieć przewagę nad prawami kapitału.

d) Nie potrafimy jednak wzmocnić roli pracy bez zorganizowania zawodów Społeczeństwo bowiem to nie zbiór jednostek, lecz organizm — oto dalsza podstawa życia społecznego. Rozbudzić musimy w młodem pokoleniu potrzebę przekształcania życia naszego w formy organizacyjne, czyniące zadość wymaganiom słusznego i ciągłego rozwoju socjalnego, domagać się dla związków i stowarzyszeń praw i swobody działania, od nich zaś w ramach dobra powszechnego możliwej samowystarczalności i inicjatywy. Państwo rozciąga kontrolę, a gdzie inicjatywa jednostek czy grup nie sięga, podejmuje ją i żąda posłuchu, samo zaś spełnia własne swe zadania w zakresie dobra powszechnego.

e) Jesteśmy katolikami społecznymi. Bez odpowiedniego przygotowania inteligencji rozwiązać kwestji społecznej niepodobna. Chcemy wychować kadry młodej inteligencji polskiej, mającej żywe i głębokie poczucie społeczne, uprawiającej akcję społeczną z zapałem, z wiarą w zwycięstwo chrześcijańskiej koncepcji życia. Z naciskiem jednak podkreślamy, że samo przygotowanie inteligencji nie wystarczy bez jednoczesnego zorganizowania szerokich mas i wychowania ich w społecznej nauce katolickiej.

„Dziećmi jednego ojca jesteśmy". — Stąd płyną nasze przekonania o wolności i równości społecznej. Granice wolności która jest prawem przyrodzonem człowieka, normowane są dobrem powszechnem. Każdy polak musi mieć prawo i możność wznoszenia się, mocą swych wartości moralnych i umysłowych oraz zasługi osobistej na coraz wyższe szczeble hierarchji społecznej, biorąc zarazem na siebie właściwą część odpowiedzialności za przyszłość Rzeczypospolitej. Chcemy, aby w Polsce ani wśród rządzących, ani wśród rządzonych nie było „demosu" duchowego i moralnego, chcemy aby wszystkie klasy społeczne dźwigały się w uczciwem współzawodnictwie na szczyty duchowe i moralne.

Państwo Polskie musi być państwem katolickiem. Zachowując samodzielność i suwerenność, powinno ono dostosować swe prawodawstwo i działalność władz publicznych do wskazań moralności Chrystusowej; religja katolicka winna być religją państwową, a młodzież katolicka winna się wychowywać w szkołach katolickich. Odrzucamy laicyzm w życiu zbiorowem, w rodzinie, w organizacjach wychowawczych. Mamy prawo domagać się, aby państwo nasze było katolickie nietylko dlatego, że na podstawach katolickich wykształciła się cała nasza przeszłość, ale przedewszystkiem dlatego, że Katolicyzm, będąc Prawdą, jest jedyną podstawą porządku i rozwoju życia zbiorowego.

Nie chcemy przez to innym wyznaniom odbierać zapewnionej swobody i ochrony w granicach dobra powszechnego.

Przeciwstawiamy się wszelkim zakusom, skierowanym przeciw dobru i powadze wiary katolickiej w życiu jednostkowem i zbiorowem, — przeciwstawiamy się zwłaszcza masonerji, której wpływy laickie i antyreligijne są tem groźniejsze, że są tajne.

Odrzucamy dążenia kosmopolityczne, które nie uznają istnienia narodów i odrębności narodowych, jak również krańcowy nacjonalizm, który uznaje naród za ostateczne źródło i miarę wszelkich wartości. Stosunki międzynarodowe nie powinny się opierać na walce egoizmów, współcześnie głównie gospodarczych, lecz na równości i współpracy, opartej na sprawiedliwości i miłości. Celem nie może być pokój za wszelką cenę, lecz pokój sprawiedliwy. Naszem hasłem: „Pax Christi in regno Christi". Miłość Ojczyzny jest nakazem prawa Bożego, jako przejaw uporządkowanej miłości bliźniego, gdy tymczasem

kosmopolityzm płynie z nieuporządkowanej miłości ludzkości, a szowinizm narodowy z nieuporządkowanej miłości rodaków.

Naród, dając jednolity obyczaj, jest tą duchową wspólnotą, która stwarza najodpowiedniejsze środowisko dla rozwoju pełni przyrodzonych wartości jednostki. Wskutek tego dobro narodu winno być w swoim zakresie motywem działania jednostkowego i zbiorowego, zaś sprawdzianem jego ostatecznej i twórczej skuteczności musi być prawo Boże. Poprzez Naród i jego swoistą kulturę chcemy służyć Chrystusowi.

Terytorjum polskie nietylko jest zamieszkałe w bezwzględnej większości przez Polaków, ale nadto Państwo Polskie jest dziełem myśli i dziejowej pracy polskiej. Wskutek tego Polacy są gospodarzami i mają prawo i obowiązek budowania pomyślności i potęgi Państwa Polskiego.

Tak w życiu prywatnem, jak w życiu zbiorowem panować ma tylko jedna i zawsze ta sama etyka Chrystusowa. Innym więc ludom i narodom, zamieszkałym w Polsce, Państwo winno zapewnić swobodę rozwoju, ale ma prawo i obowiązek wymagać od nich przynajmniej lojalności wobec siebie, która wszystkim obywatelom Polski otwiera możność współpracy państwowej. Jak w stosunkach społecznych, tak i tutaj pracować będziemy nad stworzeniem zgodnego pożycia, opartego na sprawiedliwości, a spojonego miłością. Takie same prawa należą się Polakom, zamieszkałym poza granicami Państwa Polskiego.

Potępiamy wszelkie systemy wynarodowiania. Wierząc w potęgę i moc przyciągającą polskości, poprzestajemy na pracy nad spotęgowaniem życia polskiego, aby się ono stało ośrodkiem promieniowania wokół siebie. Zadaniem dziejowem Polski, jak w przeszłości, tak i współcześnie jest utwierdzanie i obrona Chrześcijaństwa, zwłaszcza przed rozkładowym i antyreligijnym wpływem bolszewizmu. Tylko wielka idea stwarza wielką potęgę.

Zydzi wytworzyli własną kulturę, nawet moralną, na podstawach materjalistycznych, a nadto stworzyli wielką międzynarodową potęgę finansową, często wrogą dla Polski. Wobec tego, nie kierując się nienawiścią i rozumiejąc różnice nastrojów i stanu gospodarczego wśród samych żydów, musimy jednak, w obronie własnego, uprawnionego dobra, chronić naszą cywilizację od rozkładowego wpływu współczesnej kultury żydowskiej,

zwłaszcza w literaturze, szkole, obyczajowości. Ograniczymy wpływ ten najskuteczniej przez stałe i silne dążenie do wzmocnienia naszego gospodarczego stanu posiadania.

Z ducha Nauki Chrystusowej i życia Polski, tym duchem przesiąkniętego, płyną nasze zasady i metody działania.

Zerwaliśmy z wszelką wyłącznością, tak osobistą, jak partyjną. Przed nami życie Polski w całem bogactwie swoich możliwości, a my przed niem i w niem, aby ziścić nasze głębokie i stanowcze pragnienie: Oddać Polskę Chrystusowi".

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

La Vie Augustienne, Paris Bonne Presse, 5 rue Bayard. Dwumiesięcznik nr. XI—XII 1929. Pierwszy rok, 1 nr.

Pismo to ukazało się codopiero ku uczczeniu jubileuszu Augustjańskiego 430—1930. Podaje przyczynki historyczne, ascetyczne, informacyjno-statystyczne. Dla tego ostatniego działu wartoby też wysłać adr. (z historją) naszych zakonów św. Augustyna, w Polsce. Pismo jest ilustrowane więc dobrzeby też załączyć wizerunki świętych polskich z tych zakonów oraz fotografje zabytków sztuki, pozostających w ich ręku *K. B.*

Southern Cross. Capetown. Church Strech 56, S. Africa.—Wielki tygodnik redagowany wręcz znakomicie przez Jezuitów, z udziałem najlepszych piór, gdziekolwiek się pojawią. I to jest właśnie tajemnica powagi i powodzenia S. Cr. Biorą ludzi czynu, ludzi wybitnych, z których każdy ma pole działania i na niem się zaznacza. Takie artykuły kipią prawdą, życiem, potrzebą—są twórcze.

Pismo takie, to nie stół dobrze zastawiony dla komitetu redakcyjnego—nie! to kuźnia idei i realizowania jej aż do skutku.

To jedno, a drugie: to refleksja porównawcza między pismami, zwącemi się religijnemi u nas, a S. Cr. Różnica bije w oczy: U nas, i nietylko u nas zresztą!—sentymentalna dewocyjność, t. zw. prawienie; tam zaś—przedstawianie prawdy, zawartej w każdej dziedzinie życia, w duchu żywej, tryskającej życiem wiary... Wszystko od niej promienieje i—tworzy!

Narzeczonych poleca się modlitwie chętnych;

Chorych wymienia się dla intencyj modlitw.

Dzień ślubu ma gromadzić życzliwych na wspólną Mszę św.

Zaprasza się do modlitwy za zmarłych NN.

Takie to życie katolickie w czynie obserwacji w S. Cr.—innowiercy, bo Połudn. Afryka jest mocno zamerykanizowana w duchu protestanckim. I właśnie w takiem to środowisku jaśnieje wyraźnie, jako słup ognista, prawda katolicka, bez politycznych domieszek, w dzienniku katol. jak S. Cr. (na format dziennikowy!) Bije tą prawdą i zwycięża! jak o tem świadczą drukowane listy do redakcji ze strony protestantów!

Napewno dziennik ten nie wytwarza atmosfery obojętności, lecz daje czyn. Gdziekolwiek dociera: myśleniem bogatem, charakterem szlachetnym, i duchem apostolskim.

Przybądź do nas, Zacny Przyjacielu, i stwórz sobie w Polsce koło poważnych, wiernych współpracowników w myśl światowej Akcji katolickiej bo jeszcze zbyt mało wiesz—o Katolickiej Polsce!

Kaźmira Berkanówna.

West-Östlicher Weg, Kathern b. Breslau, Ks. B. Schmidt. Miesięcznik.—Nie pomnę już, czy w Pr. Chr. już nie wymieniałam tego poważnego, godnego polecenia pisma w sprawie Unji Religijnej Rosji z Rzymem. Zajmują się nią, ze swego punktu widzenia, tym razem Niemcy. Pisują w piśmie i Niemcy i Rosjanie. Są to materjały o charakterze przygotowawczym dla późniejszej akcji. Znać je powinniśmy. *K. B.*

Eucharistischer Völkerbund. Wien. Kanisiusgasse 16.— Pismo ma ten sam cel, co poprzednie: pojednanie a-katolików z Kościołem, nietylko prawosławnych lecz i protestantów, żydów i t. d. Charakter miesięcznika serdeczny, prosty, pociągający. Pismo napewno czytane — przez wszystkich. Świadczą o tem sami pisarze ze swemi artykułami. Wszystko z życia wzięte. I życie tworzyć ma, gdziekolwiek się zjawi. Życzymy mu tego—wyrażając przytem nadzieję posiadania takiego pisma, z dostosowaniem do naszych warunków, w języku polskim. Akcja unijna bez tego propagatora u nas pewnie naprzód nie ruszy! *K. B.*

Seele. Mönchen, Konigin, str. 81. Ks. Wurm.—Ascetyczna literatura dla inteligencji myślącej. W r. 1929 drukował miesięcznik także materjały otrzymane z Polski. Dzięki P. Bogu, że mamy teraz „Szkołę Chrystosową" (Lwów, Dominikanie), która naszym potrzebom pragnie w tym kierunku zaradzić. Akcja katolicka skierowuje się teraz bowiem przedewszystkiem do ludzi myślących... Nie zawadzi jednak wcale zetknąć się z wyborną Seele. Objaśnia rok kościelny. Żyje potrzebą chwili. Goi rany aktualne. Rysuje linje pracy duszy na przyszłość. Podnosi, uczy, prostuje. I dzielnie prowadzi! *K. B.*

Rivista dell'Unione Misionaria del Clero i Il Pensicro Missionaro. Roma via Propaganda 1a.—Obaj bracia. Tamten starszy, a ten dopiero co w I zeszycie wyszedł (XI 1929). Tamten organizacyjny, bardzo ciekawy dla naszych pracowników misyjnych, a ten uczony, informujący, doktrynalny, pogłębiony. Tamten biegnie; ten chadza z namysłem jako obserwator, naukowiec. Na treść ogólną Rivisty składają się: Sprawozdania z ruchu mis., wiadomości z misyj, artykuł zasadniczy, Kronika Zw. Mis. Kl.; Feljeton propagandysty, stale objeżdżającego „ziemię włoską", medytacja misyjna na kanwie Ewangelji, recenzje.

Il Pensiero, którego możnaby też nazwać Penieroso (p. Michał-Anioł w Florencji!) ukazuje oblicze w poważnych rozprawach naukowych, w obszernych i licznych recenzjach, w których zauważamy dużo materjału z Niemiec, a nic z Polski. Nic z Polski. Potrzeba tam posyłać egz. recenzyjne. Nie tyle wydajemy literatury mis. co Niemcy, (w literaturze unjonistycznej pewnie przerośliśmy zagranicę!) ale warto dawać poznać to, co jest, choćby dla wzmianki bibjograficznej. Zresztą należałoby zagranicy, pracę ułatwiać, dołączając szkic treści, z gotową recenzją w języku obcym, dodając tytuł książki w tłomaczeniu. Z czasem przecież oswoją się ze słowiańszczyzną i zacznie się moda uczenia się języków słowiańskich. Prędzej też pewnie Unja się nie powiedzie. Nie zawadzi też posyłać książek o Unji. *K. B.*

Alicja Byszewska: Żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki Bosej. Warszawa, 1930. („Żywoty i życiorysy", № 16). Str. 32. Cena 25 gr.

Drobny ten życiorys „małej świętej" nie przedstawia żadnych walorów literackich, jest najzupełniej prostem opowiadaniem o życiu świętej Karmelitanki Bosej, tą jednak prostotą przemawia do duszy czytelnika najdobitniej. Autorka nie sili się na piękny styl, na ozdoby retoryczne, pisze bezpretensjonalnie, ale przelała na kartki broszurki tyle uczucia, że udziela się ono również czytającemu. Najodpowiedniejsze jest to wydawnictwo do kolportażu masowego wśród sfer niższych. *J. M. Ch.*

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY *„PRO CHRISTO"*:

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. C. Stoińska — Za artykuł dziękujemy i prosimy o następne. Numery autorskie i honorarjum wysyłamy.

WP. A. G. w Częstochowie — Artykuł zamieściliśmy w tym samym numerze. Dziękujemy.

WP. K. Berkanówna w Poznaniu — Będziemy zamieszczać w następnych numerach. Dziękujemy za pamięć.

WP. W. Popiel w Brzostowie — Artykuły, o których Szan. Pan pisał w miarę możności od czasu do czasu zamieszczamy. Niestety, ograniczeni jesteśmy rozmiarami wydawnictwa.

WP. Lutosławska w Krakowie — Artykuł zamieszczamy w tym samym numerze. Prosimy o dalszą łaskawą współpracę. O piśmie wymienianym przez Szanowną Panią gotowi jesteśmy umieścić obszerniejszą wzmiankę w razie jej nadesłania, tymczasem podajemy zwykłą recenzję.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.